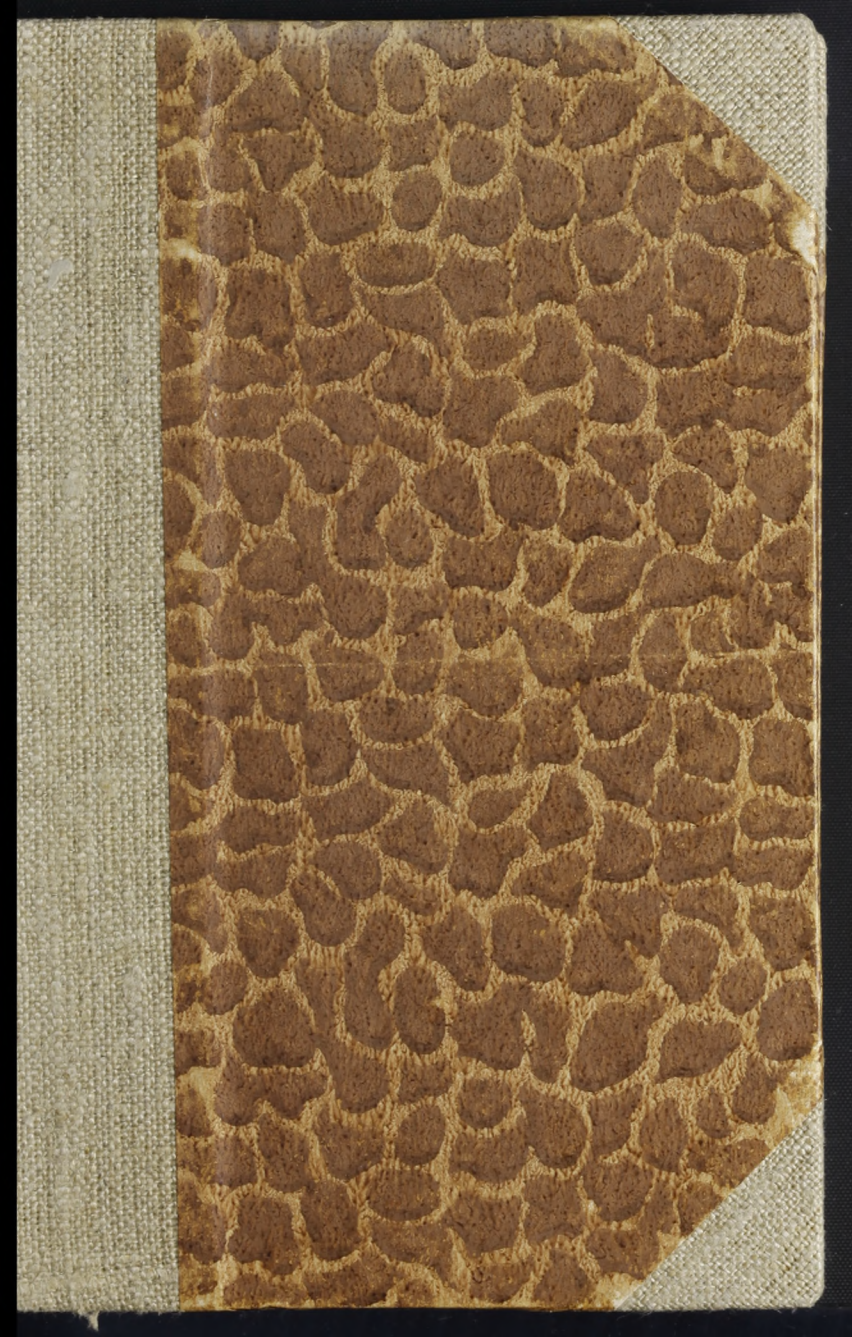

I 413.108

IWAN FRANKO.

MOJŻESZ

POEMAT

tłomaczył z ukraińskiego przy współudziale Autora

WŁODZIMIERZ KOBRYN.

LWÓW 1914.
NAKŁADEM TŁÓMACZA.
Z „Drukarni Powszechnej“ we Lwowie.

IWAN FRANKO.

MOJŻESZ

POEMAT.

Tłómaczył z ukraińskiego przy współudziale autora

WŁODZIMIERZ KOBRYN.

Prawo przedruku prawnie chronione

LWÓW 1913.

Nakładem tłómacza.

Z „Drukarni Powszechnej" we Lwowie, Piekarska 32.

BIBLIOTEKA NARODOWA
BN
I.413.108
Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001019944836
1968 K 738/73

WIELMOŻNEMU PANU

DROWI IWANOWI FRANKOWI

W CZTERDZIESTOLETNIĄ ROCZNICĘ

JEGO DZIAŁALNOŚCI LITERACKIEJ
PRACĘ TĘ POŚWIĘCA

Tłómacz.

PRZEDMOWA.

Czy Mojżesz był osobistością historyczną, czy nie, to pytanie dotychczas nierozwiązane dla braku rzeczywistych historycznych świadectw, niezależnych od starohebrejskiej tradycyi. Ta tradycya, zawierająca się przedewszytkiem w pięciu księgach Starego Zakonu, których autorstwo zazwyczaj przypisują samemu Mojżeszowi, jest od końca XVIII w. i dotychczas przedmiotem usilnej krytycznej pracy mnóstwa uczonych, która jednakże nie może ostatecznie odpowiedzieć stanowczo nawet na pytanie, czy istniał Mojżesz rzeczywiście, czy nie, chociaż stanowczo rozwiązała pytanie, że Mojżesz nie był autorem tych pięciu ksiąg, które zazwyczaj podają z jego imieniem.

Mimo to Mojżesz stoi przed nami jak najwspanialsza figura starożytnej historyi ludzkości, okrążona takiem mnóstwem głęboko prawdziwych i często cudownych szczegółów, że jeżeli nie dla historyka, to przynajmniej dla fantazyi każdego człowieka i dla jej poetycznego odtworzenia przedstawia niewyczerpane źródło

tematów i natchnień. Mojżesz urodzony w niewoli i w swej młodości podniesiony do życia w pałacu królewskim, Mojżesz morderca i wygnaniec, Mojżesz pasterz, który otrzymuje objawienie bożej woli, Mojżesz wbrew swojej woli przewódca narodu, wyprowadzający ten naród z żyznej i bogatej ziemi egipskiej na pustynię, ale równocześnie z niewoli na wolność, i nareszcie Mojżesz — nieuznany prorok, który przez 40 lat prowadził swój lud po pustyni i nie mógł z nim przebyć niewielkiej przestrzeni od Egiptu do Palestyny, którą nawet ówcześni podróżnicy przebywali w ciągu kilku dni, — oto szereg cudownych tematów dla poety.

W moim poemacie, który podaję tutaj polskiej publiczności w przekładzie p. Włodzimierza Kobryna, opracowałem tylko ten ostatni temat i przedstawiłem Mojżesza w głębokiej starości, u schyłku wieku, gdy on już blizki ziemi obiecanej napróżno usiłuje skłonić swój lud do wejścia w tę ziemię, i nareszcie uchodzi od niego, żeby choć sam doszedł jej granicy. Ten krótki, ale wysoce tragiczny moment opracowałem w poemacie na podstawie po części biblijnej tradycyi, a po części na podstawie psychologicznej analizy, w XX pieśniach, w których przedstawiono zaostrzenie konfliktu między prorokiem i narodem aż do zupełnego zerwania stosunków, a w dalszym rozwoju akcyi przez szereg pokus i objawień do bezpośredniego zet-

knięcia i złączenia człowieka z najwyższą istotą Jehową. Ludzie nazywają to śmiercią. Rozumie się samo przez się, że prócz historycznego interesu poemat ma także symboliczne znaczenie, a jak utwór Rusina nie pozbawiony także narodowego kolorytu, niezbędnego wobec okoliczności, że międzynarodowy temat przechodzi przez pryzmat indywidualnego temperamentu i zbogaca się przytem żywemi wrażeniami i obrazami jego własnej fantazyi.

Mój poemat był napisany w pierwszej połowie r. 1905 i wydany moim własnym nakładem przy końcu tego roku. W początku r. 1913 on wyszedł drugiem wydaniem kosztem „Ukraińsko-ruskiej Wydawniczej Spółki“ we Lwowie z moją przedmową, którą tutaj podaję w przekładzie na język polski z niektóremi skróceniami i dopełnieniami.

Ponieważ poemat mój miał to szczęście pośród ruskiej publiczności, że w ciągu kilku lat stał się książką poczytną, nawet w gimnazyach i rozbieraną przez uczniów i nauczycieli przy wykładach ruskiego języka, a nadto zwrócił na siebie uwagę niektórych ukraińskich krytyków historyków literatury, muszę zaznaczyć ten fakt, że nieraz podejmując pytanie o źródłach mego poematu, żaden z tych ukraińskich inteligentów nie zwrócił uwagi na właściwe źródła wskazane już samą treścią poematu, ale prawie każdy szukał ich tam, gdzie ja albo wcale nie zaglądał, albo mógł znaleść bardzo mało.

Mój poemat prawie cały opiera się na tematach biblijnych, a więc cóż mogło być naturalniejsze dla każdego krytyka, jak poszukać tych źródeł w Biblii i porównać je z tem, co z nich zrobiłem? Właśnie to jednak dotychczas żadnemu z nich nie przyszło do głowy, — niewątpliwy znak, że Biblia leży daleko od zwykłego zakresu ich duchowych interesów.

Głównym tematem poematu zrobiłem śmierć Mojżesza, jak proroka, którego odtrąca jego własny naród. Ten temat w tej formie nie biblijny, ale wykombinowany przezemnie samego, chociaż na podstawie opowiadań biblijnych. z ksiąg Starego Zakonu o śmierci Mojżesza opowiada tylko ostatnia księga tak zwanego Pięcioksiągu, która po grecku nazywa się Deuteronomion, a po polsku Drugi Zakon. W tej księdze pierwotne opowiadanie o śmierci Mojżesza rozerwane na dwie części: pierwsza mieści się w rozdziale XXXII, wiersze 48—52, a druga w roz. XXXIV, w. 1—8. Przytaczam tutaj to opowiadanie w tłómaczeniu na język polski z krytycznego francuskiego przekładu Edwarda Reussa[1]). W graniastych klamrach podaję swoje dopełnienia do tekstu.

---

[1]) Edouard Reuss, L'histoire et la loi (Pentatenque et Josue) tome second. Paris 1879 (La Bible, traduction nouvelle avec introductions et commentaires. Ancien Testament, troisiéme partie, str. 353—4 i 361—2.

„Tego samego dnia Wieczny zwrócił się do Mojżesza takiemi słowy: „Wejdź na góry Harabim, na górę Nebo, co [podnosi się] nad krajem naprzeciw Moaba-Jerychonu i zwrócona do kraju Chanaanu, który daję pod władzę dzieciom Izraela. Umrzesz na górze, na którą wejdziesz, i złączysz się ze swoimi [przodkami] tak samo, jak twój brat Aharon umarł na górze Hor i złączył się ze swoimi [przodkami] za to, żeście byli nieposłuszni mnie przed synami Izraela nad wodami Meribat-Kadesza w pustyni Sin, za to, żeście nie uszanowali mię pośród synów Izraela. Dlatego ty zobaczysz przed sobą ten kraj, ale nie wejdziesz do niego, do kraju, który daję synom Izraela".

„Mojżesz wyruszył z równiny Moaba na górę Nebo, na wierzchołek Pizga, który odsłania widok na Jerychon, i Wieczny pokazał mu cały kraj: Gilehad do samego Dana i całą [okolicę] Neftali, kraj Efrema i Menasze i cały kraj Judy do samego zachodniego morza, i na południe równinę okolicy Jerychonu (miasta palm) aż do Sohara. I rzekł do niego Wieczny: „Oto kraj, o którym przysiągłem Abrahamowi, Izaakowi i Jakóbowi mówiąc im: „Daję go waszemu plemieniu". Pokazuję go tobie, ale ty nie wejdziesz do niego".

„I Mojżesz, sługa Wiecznego, umarł tutaj w kraju Moaba, jak mówił Wieczny, i pochowany był w dolinie w kraju Moaba niedaleko

od Bet-Pegora, i nikt nie wie o jego grobie aż do dzisiejszego dnia. Mojżesz przeżył do swej śmierci 120 lat. Jego oczy nie osłabły i siła nie opuszczała jego ciała. I synowie Izraela opłakiwali Mojżesza na równinie Moaba przez 30 dni i tak odprawili po nim zupełne opłakanie".

Z tego opowiadania widzimy, że Mojżesz umarł w niełasce u izraelskiego Boga, który przed jego śmiercią podniósł przeciw niemu zarzut, że razem ze swoim bratem nie uszanował go należycie przed synami Izraela. W moim poemacie ta okoliczność przedstawiona całkiem inaczej. Śmierć Mojżesza na szczycie góry przed obliczem Boga umotywowana tem, że własny naród odepchnął go, doprowadzony do zwątpienia jego 40-letniem dowództwem i smutnym stanem obiecanego kraju, który trzeba było zdobywać z ciężkimi wysiłkami od licznych plemion chanaańskich, i który nadto, jak pokazały nowsze odkrycia historyczne, w owym czasie, koło r. 1480 przed Chrystusem, był pod zwierzchnictwem królów egipskich.

Słowa biblijnej powieści o pogrzebie Mojżesza w oryginalnym tekście nie całkiem jasne, i późniejsi żydowscy komentatorowie dopełniają je objaśnieniem, że Bóg uśmiercił Mojżesza swojemi ustami całując go, a aniołowie pochowali jego ciało w niewiadomem miejscu, albo według innej tradycyi zanieśli w niebo tak samo jak

ciało proroka Eliasza, gdzie on żyje dotychczas w pełnej swej sile. Ja w swoim poemacie zostawiłem moment śmierci Mojżesza zakryty poetyczną zasłoną.

To, co opowiedziano w poemacie o Abironie i Datanie jak głównych przeciwnikach Mojżesza pośród izraelskiego narodu, oparte na opowiadaniu księgi Numeri, rozd. XVI, w którem jednak późniejsza redakcya splotła w jednę całość dwa opowiadania o faktach różnych epok i różnych charakterem, a właśnie o buncie Lewity Koracha i jego stronników przeciw Mojżeszowi i Aharonowi, i powieść o powstaniu Datana i Abirama z plemienia Rubena przeciw Mojżeszowi. Podaję tutaj tekst tego rozdziału w przekładzie na język polski z tego samego dzieła E. Reussa (Histoire israelite II., str. 219—221), zaznaczając rozstrzelonym drukiem ustępy opowiadania mówiące o buncie Koracha, a podając zwykłemi literami te części, które opowiadają o Datanie i Abiramie.

„Korach syn Baracha, syna Kehatowego, syna Lewiego wziął ze sobą Datana i Abirama, synów Eliaba, a także Ona, syna Peletowego, tych [wszystkich] Rubenitów, i oni powstali przeciw Mojżeszowi z 250 synami Izraela, starszyznami rodów, znakomitymi ludźmi, których zwoływali na narady. Oni zebrali się przeciw Mojżeszowi i Aharonowi

i rzekli do nich: „Dość tego! Całe pospólstwo jest święte i Wieczny jest pośród nas. Dlaczegoż wy wynosicie się ponad cały gmin Wiecznego?“ Usłyszawszy to Mojżesz rzucił się twarzą na ziemię i zwrócił się do Koracha i jego towarzyszy z takiemi słowy: „Jutro Wieczny pokaże, kto należy do niego i kto jest poświęcony do przynoszenia mu ofiar, a kogo on wybierze, temu każe przybliżyć się do siebie. Zróbcie więc, co następuje: weźcie kadzielnice, ty Korachu i wszyscy twoi towarzysze, i jutro połóżcie w nie ogień i kadzidło przed Wiecznym. Kogo wybierze Wieczny, ten będzie jemu poświęcony. Dość tego, Lewici!“ A zwracając się do Koracha rzekł Mojżesz: „Słuchajcie Lewici! Czy nie dosyć wam, że Bóg Izraela wydzielił was z reszty gminu i kazał wam przybliżać się do siebie, przynosić ofiary w domu Wiecznego i stać na czele gminu dla tej służby? A ty i z tobą twoi bracia Lewici, którym Bóg pozwolił przybliżać się do siebie, pragniecie jeszcze być kapłanami? To znaczy, że ty i wszyscy towarzysze chcecie wystąpić przeciw Wiecz-

nemu. Bo Aharon, przeciw któremu zmówiliści się wy wszyscy, któż on taki?“

„I Mojżesz wysłał powołać Datana i Abirama, synów Eliaba, ale oni odpowiedzieli: „Nie pójdziemy! Czy nie dość nam tego, że on wywiódł nas z kraju opływającego mlekiem i miodem, aby morzyć nas w pustyni? I czy ty chcesz jeszcze zrobić się panem nad nami? Nie tylko nie wprowadziłeś nas do kraju opływającego mlekiem i miodem, nie tylko nie dałeś nam ojcowizny z polami i winnicami, ale chcesz jeszcze odebrać od nas oczy całego narodu. Nie pójdziemy [do ciebie]!“

I Mojżesz rozgniewał się bardzo i rzekł do Wiecznego: „Nie przyjmuj ich ofiar! Przecież nie wziąłem od nich ani jednego osła i nikomu z nich nie zrobiłem żadnej szkody.“

„I rzekł Mojżesz do Koracha: „Ty i twoi stronnicy stańcie jutro przed Wiecznym! Stanie także Aharon, i każdy z was weźmie kadzielnicę i włoży do niej kadzidło, i położycie swoje kadzielnice przed Wiecznym, ty i Aharon, każdy swoją, 250 kadzielnic. I każdy weźmie kadzielnicę i włoży w nią ogień i kadzidło, i staniecie przy wejściu do arki przymierza tak samo, jak Mojżesz i Aharon.“ I gdy Korach zebrał przeciw niemu cały gmin przy

wejściu do arki przymierza, sława Wiecznego objawiła się przed całym gminem. I Wieczny zwrócił się do Mojżesza z takiemi słowy: „Odstąpcie wszyscy od tego miejsca, gdzie stoi Korach!“ [1])

„I Mojżesz zbliżył się do Datana i Abirama w towarzystwie wodzów Izraela i rzekł do gminu następujące słowa: „Oddalcie się od namiotów tych złych ludzi i nie dotykajcie się niczego, co jest ich własnością, albowiem zginiecie razem z nim za ich występek.“ I oni odstąpili od siedzib Datana i Abirama daleko w koło, a Datan i Abiram stali przy wejściach swych namiotów ze swemi żonami, dziećmi i wnukami. Wówczas rzekł Mojżesz: „Abyście poznali, że Bóg posłał mię spełnić wszystko to, [coście mówili,] i że to nie stało się z mej własnej woli, — oto wszyscy ci umrą nie tak, jak umierają wszyscy ludzie. A jeżeli ich los będzie taki, jak wszystkich innych ludzi, [to będzie znakiem,] że nie Bóg posłał mię. A jeżeli Wieczny zrobi niezwykły cud i ziemia otworzy swą paszczę i pochłonie ich samych i wszystko, co należy do nich, i oni żywi wejdą w Szeol [2]), wówczas po-

[1]) Późniejszy redaktor po tem słowie dodał jeszcze całkiem nienależące do tego ustępu nazwiska Datana i Abirama.

[2]) Hebrejskie słowo oznaczające podziemie albo piekło.

znacie, że ci ludzie wzgardzili Wiecznym.“ I gdy skończył te słowa, ziemia rozstąpiła się pod nimi, rozwarła swą paszczę i pochłonęła ich obu z ich rodzinami i wszystkiemi osobami, które należały do nich, i z całem ich mieniem. I oni żywi poszli w Szeol sami i wszystko, co należało do nich, i ziemia zwarła się nad nimi i oni znikli z pośród gminu. I wszyscy Izraelici dokoła nich rozbiegli się przy ich krzykach bojąc się, by ziemia nie pożarła także ich. I ogień rzucony przez Wiecznego, pożarł 250 ludzi, którzy przznieśli kadzidło.“

Jak widzimy, ten rozdział mieści w sobie dwa opowiadania, sklejone do kupy metodą przekładańca (interkalacyi) i zeszyte, że tak powiem. białemi nitkami redakcyjnych dodatków. Jak pierwsze, tak i drugie opowiadanie ma na celu wzmocnienie władzy dowódców upoważnionych przez Boga, ale gdy opowiadanie o Datanie i Abiramie mówi tylko o jednym dowódcy Mojżeszu, w opowiadaniu o Korachu Lewici, to jest kasta duchownych, buntują się przeciw arcykapłanowi Aharonowi, domagając się zrównania wszystkich Lewitów ze stanem kapłańskim. Gdy drugie opowiadanie ma charakter wyłącznie polityczny i zwraca się przeciw Mojżeszowi za to, że on jak wódz narodu nie spełnił swych obietnic i nie dał narodowi własności ziemskiej, pierwsze opowiadanie o Korachu zostało złożone oczywiście w interesach kapłanów świątyni i dla usunięcia Le-

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

witów, by nie domagali się równych praw z kapłanami. Gdy zwrócimy uwagę na historyczne warunki, wśród których mogły powstać te dwa opowiadania, to zauważymy odrazu, że opowiadanie o Datanie i Abiramie musiało powstać w czasie plemiennej niezależności hebrejskiego narodu, kiedy ten naród koczując w swej nowej ojczyźnie w walce z Chananejczykami z żalem mógł jeszcze wspominać o swem niedawnem życiu w Egipcie. Pierwsze opowiadanie natomiast wprowadza nas w epokę nowej świątyni po powrocie Hebrejczyków z niewoli babilońskiej, i do tego w epokę dość późną, kiedy przewaga kapłanów tej świątyni nad ogółem Lewitów nie była jeszcze tak stanowcza, jak za czasów Chrystusa. To, co powiedziałem w poemacie o Datanie i Abironie, szerzej rozwija religijne i polityczne motywy opozycyi wszystkich Izraelitów przeciw Mojżeszowi. Z tekstu opowiadania dowiadujemy się jedynie, że Mojżesz kazał ich przywołać — niewiadomo dokąd, prawdopodobnie na ogólne zgromadzenie najstarszych izraelskiego narodu, a gdy oni nie chcieli przyjść, on sam z resztą starszyzny poszedł do ich namiotów i tam siłą bożą dokonał ich zniszczenia. W swym poemacie, nie widząc potrzeby dopuszczać cudowną katastrofę, zmalowałem opozycyjne wystąpienia Datana i Abirona na zgromadzeniu izraelskiego ludu, i przedstawiłem ich karę, prorokowaną im przez Mojżesza, jak elementarny wybuch zemsty ludowej po śmierci Mojżesza.

Ważną rolę w moim poemacie odgrywa demon Azazel, o którym w t. zw. Mojżeszowej księdze Lewitów (rozd. XVI, 5—10) mamy postanowienie ustawy, wydane z tej przyczyny, że dwaj synowie Aharona pomarli nagłą śmiercią wszedłszy do arki przymierza. To było powodem nowej ustawy, wydanej z nakazu Jehowy, ażeby nikt nie śmiał wchodzić do namiotu, w którym stała arka przymierza, prócz samego arcykapłana Aharona, i to tylko w oznaczonych wypadkach i w oznaczonej przepisami odzieży. Raz w roku miał Aharon wchodzić do namiotu z arką przymierza w dzień pokutny, „a od gminu synów Izraela ma wziąć dwóch kozłów za odpuszczenie grzechów i jednego barana na całopalenie. Od siebie zaś Abaron ma przynieść na ofiarę wołu za odpuszczenie grzechów swoich i swej rodziny. Co się tyczy dwóch kozłów, ma wziąć ich i postawić przed Wiecznym u wejścia namiotu. On powinien rzucić los dla roztrzygnięcia o nich: jeden z nich ma być przeznaczony dla Wiecznego, a drugi dla Azazela. Kozła, którego los przeznaczy na ofiarę dla Wiecznego, on powinien zarżnąć jak ofiarę za odpuszczenie grzechów, a drugiego, przeznaczonego losem dla Azazela, powinien żywego postawić przed Wiecznym, dokonać na nim obrzędu pokuty i potem żywego wypędzić go w pustynię dla Azazela.“ (Edouard Reuss, op. cit. II., str. 146—7). Z tego tekstu księgi Lewitów widzimy, że Azazel był

uważany za ducha przeciwnego Jehowie, prawdopodobnie za personifikacyę pustyni i jej strasydeł. Same nazwisko dosyć zagadkowe i dawało powód dla różnych tłómaczeń. Ich następstwem było to, że w niektórym przekładach Biblii imię to nie przychodzi wcale i bywa zastąpione mniej albo więcej wymuszoną interpretacyą. (Por. Dr. Albert Hauck, Realencyklopädie für protestantische Theologie und Kirche, Leipzig 1897, t. II., str. 321—2).

W opowiadaniu biblijnem sam Bóg pokazuje Mojżeszowi Palestynę; w moim poemacie przydzieliłem to do roli Azazela z zamiarem jak najsilniej podnieść kontrast między obietnicami proroka i tem, co w rzeczywistości czekało Hebrejczyków w Palestynie. Uznałem za potrzebne zwiększyć ten kontrast nietylko wskazaniem na geograficzne położenie i różnoplemienną ludność Palestyny, ale także objawieniem losu, jaki czekał Hebrejczyków w tym kraju. To odpowiadało w moim planie roli Azazela jak najsilniejsza djabelska pokusa, która mogła zachwiać nawet wiarę najsilniejszego charakteru. Ale nie trzeba zapominać, że ta rola Azazela w moim poemacie jest tylko poetyczną objektywacyą własnej psychologicznej reakcyi w duszy Mojżesza, która musiała nastąpić po tem, jak jego odepchnął własny jego lud. Ostateczny wyraz tej psychologicznej reakcyi wyrywa się z duszy proroka w słowach: „Oszukał nas Jehowa!“ Mimo djabelskiego śmiechu,

z którym Azazel opuszcza proroka przy tych słowach, nie jest to wcale tryumf ducha-kusiciela, ale tylko zaznaczenie najdalszej granicy ludzkiej wiary i ludzkiej siły, do której doszedłszy Mojżesz słyszy słowa samego Boga, rozkrywające mu daleko szersze i światlejsze widnokręgi, niż te, które mógł roztoczyć przed nim Azazel, wyjaśniające mu wysoką mądrość Opatrzności kierującej losem narodów i dające jego duszy i ciału osteczne uspokojenie.

Dla przedstawienia zjawisk przyrody, które poprzedziły pojawienie Jehowy Mojżeszowi w pieśni XIX, zwrotkach 1—9, naśladowałem biblijne opowiadanie o zjawieniu Jehowy prorokowi Eljaszowi w pierwszej księdze Regum, rozd. XIX, w. 9—13, gdzie czytamy co następuje:

„Eljasz wszedł do jaskini i przebył tam noc. I oto usłyszał głos Boga mówiący mu: „Co robisz, Eljaszu?“ A on odpowiedział: „Usilnie i z zapałem potrudziłem się dla Wiecznego, Boga gwiazd, dla tego, że synowie Izraela porzucili twoje przymierze, zburzyli twoje ołtarze i podusili twoich proroków. Tylko sam jeden przeżyłem ich, i oto oni dybią na moje życie, aby mi je odebrać.“

„I powiedział mu głos: „Wyjdź i wnijdź na górę przed oblicze Wiecznego, bo on będzie przechodzić tędy.“

„I oto zerwała się silna i gwałtowna burza, która wstrząsnęła górę i rozbijała skały, poprze-

dzając Wiecznego, ale Wiecznego nie było w tej burzy.

„A po burzy nastąpiło trzęsienie ziemi, ale i w tym ruchu ziemi nie było Wiecznego.

„A po trzęsieniu ziemi pojawił się ogień, ale i w ogniu nie było Wiecznego.

„A po ogniu zaszeleściał łagodny wiatr, i w tym wietrze było zjawienie Wiecznego.

„Gdy to poczuł Eljasz, zakrył twarz swoją płaszczem i stanął przy wchodzie jaskini.“ (Ed. Reuss, Histoire des Israélites. La Bible, premiére partie, st. 493).

Dla poetycznego przedstawienia geografii Palestyny, które dałem w XVII-tej pieśni poematu, skorzystałem z przedstawienia tego kraju w cytowanym dziele Reussa (Histoire des Israélites, premiére partie, st. 14—17), które przytaczam tutaj w przekładzie na polski język.

„Kraj Chanaan ma naturalne granice właściwie tylko na zachodzie, gdzie brzegi jego omywa morze Śródziemne, i na wschodzie, gdzie przerzyna go Jordan. Ta rzeka jest jedynym niewysychającym strumieniem wody, mającym znaczenie dla tego kraju; ona przepływa po koleji dwa jeziora i gubi się w trzeciem wiadomem pod nazwiskiem Martwego morza. Od północy kraj Chanaanu ograniczony dwoma równoległemi pasmami gór Libanu, z których jedno ciągnie się wzdłuż kraju, a drugie oddziela go od wielkiej arabskiej pustyni. Objęta temi dwoma pasmami

gór dolina, w starożytnośbi zwana Gilehad, była pod władzą Izraelitów tylko w niektórych nielicznych momentach ich historyi. Jednakowoż ich kolonie nie przechodziły za źródła Jordanu.

„Odtąd aż do samej południowej granicy, t. j. do początku szerokiej pustyni półwyspu Synajskiego, można powiedzieć do linii przeprowadzonej od południowego końca Martwego morza do południowo-wschodniego węgła morza Śródziemnego, cały kraj między morskiem wybrzeżem i jordańską doliną przedstawia płaskowzgórze szerokości 12—15 mil, podniesione do 2.000 stóp nad poziomem morza, gdy natomiast rzeka i jeziora leżą 600—1300 stóp nad poziomem morza. Płaskowzgórze to bardzo nierówne, ale na niem niema znaczniejszych gór. Ku południowi zniżając się terasami ono chyli się ku pustyni, ku zachodowi i w północnej części dochodzi aż do samego morza, ale i w południowej części jest ograniczona równina, która rozszerzając się dochodzi do granic Egiptu i nazywa się przesmykiem Suezkim. Wewnątrz tego kraju znajduje się tylko jedna trochę znaczniejsza dolina. Ona zaczyna się od góry Tabor niedaleko tego miejsca, gdzie Jordan wypływa z jeziora Genezaret, i kończy się w zatoce Akkonu i u podnóża gór Karmelu; długość jej wynosi 7, a szerokość 2—4 mil. Samo płaskowzgórze wskutek tego naturalnie dzieli się na północną część (góry Neftali) i południową, znacznie większą (góry

plemion Efraima i Judy). Te dwa ostatnie nazwiska oznaczają nie naturalny rozdział, ale tylko różnicę mieszkańców. Kraj w ogóle jest słabo nawodniony i wysuszony od bardzo dawnego czasu, a część graniczącą z Martwem morzem nigdy nie była niczem, prócz chyba lichego pastwiska. Z lewej strony Jordanu podnosi się podobne płaskowzgórze, które w różnych swych częściach, poczynając od północy ku południowi, miało nazwiska plemion zamieszkujących je: Basrad, Gilehad i Pizga. Te miejscowości, które nigdy nie były pod władzą plemion chanaańskich, zostały zawojowane w znacznej części przez plemiona izraelskie przedtem, nim one zawojowały zachodnie płaskowzgórze, ale ich przebywaniu tutaj zagrażały zawsze koczujące plemiona pustyni, albo władcy Syryi. Sama konfiguracya ziemi tutaj taka, że tylko faktyczna władza, podległa oczywiście częstym zmianom, mogła służyć dla oznaczenia granic. Nareszcie sama dolina Jordanu między dwoma głównemi jeziorami ma szerokość od 2—4 mil; jest to jedna z najmniej kultywowanych części kraju. Upały tutaj okropne, bo dolina głęboko wrzyna się w ziemię między dwoma wapiennymi, prawie całkiem nagimi wałami, a liczne potoki spływające z nich w porze deszczowej, wkrótce wysychają tak, że nie mogą nawet dopłynąć do Jordanu.

„W czasie zawojowania tego kraju Izraelici prawdopodobnie byli konfederacyą 12-tu plemion,

Liczbę 12 nie należy uważać za przypadkową; ona powtarza się prawie u wszystkich innych hord semickiego pochodzenia, o których wspomina księga Genesis: u Edomitów, u Chanaanitów, u Aramejczyków i Keturejczyków. U Izraelitów ta liczba była tak fundamentalną i zakorzenioną w tradycyi ludowej, że zachowała się nawet w takich czasach, kiedy już nie miała żadnej racyi bytu i nie odpowiadała niczemu w życiu narodu, bo plemiona po części zmieszały się jedne z drugiemi, a po części wyginęły całkiem. Ale i przedtem prawie nigdy nie dochodziło do prawidłowej i stałej nomenklatury; cyfra pozostawała, ale plemiona zmieniały się nie tylko co do samych nazwisk. Dodam nareszcie, że nigdy nie było nawet pytania o równości między dwunastu plemionami. Już legendarna tradycya podnosi różnicę w godności sfederowanych plemion, z których jedne zajmują uprzywilejowane, a inne mniej lub więcej zawisłe stanowisko. Najsilniejsze plemię wybierało z pomiędzy siebie dowódcę wspólnych pochodów, co dawało powód do ubiegania o pierwszeństwo, a potem też do kłótni i wojen domowych. Przypomina to po trosze rywalizacyę dawnych Greków o hegomonię, historyę Sparty i Aten. Osobliwie dwa plemiona rywalizują ze sobą, plemię Józefa z plemieniem Judy. Każde z nich stoi na czele kilku innych podwładnych plemion, i te dwie partye walczą ze sobą o pierwszeństwo ze

zmiennem powodzeniem i klęskami. Już w samym początku historyi pierwsze z tych plemion trzyma w swych rękach ster rządu sprawami narodowemi, i dla utrzymania tej przewagi występuje nawet z bronią w ręku. Później Dawid z plemienia Judy utwierdza na pewien czas pierwszeństwo swojego plemienia, ale już po śmierci jego syna 10 plemion odrywa się od Judejczyków i tworzy rozdział, który trwał kilka wieków i którego ślady nie zatarły się do dziś."

Zostawiam na stronie przypowieść o cierniu, włożoną w usta Mojżesza w trzeciej pieśni mego poematu, nie mogąc obecnie znaleźć jej biblijnego oryginału. Mieści się ona w jednej z ksiąg Starego Zakonu, ale opracowałem ją dosyć swobodnie i dodałem do niej wykład (pieśń IV), mojem zdaniem godny Mojżesza i odpowiedni do chwili, w której on opowiada ją dzieciom Izraela.

W jednym wypadku wprowadziłem także motyw z greckiej mitologii, a właśnie ustęp o Orionie (pieśń XVI). Myt o Orionie zresztą nie obcy także egipskiej i hebrejskiej tradycyi, a w opowiadaniu greckiego mytografa Apollodora wygląda jak następuje: „Oriona zabiła Artemida na Delosie. Ferekydes twierdzi, że on rodził się od Pozejdona i Eufiali, a przynajmniej Pozejdon obdarzył go zdolnością chodzić po morzu. Ten Orion ożenił się ze Sydą, którą jednakże Hera wrzuciła do Hadesu za to, że uważała siebie za piękniejszą od bogini. Orion udał się na wyspę

Chios i poprosił o rękę Meropy, córki tamtejszego księcia Ojnopiona. Ojnopion podpoił Oriona, a gdy ten zasnął, oślepił go i wrzucił w morze. Orion nie utonął w morzu, ale poszedł po powierzchni wody i zaszedł do wyspy Lemnosa do kuźni Hefajsta. Tutaj wziął jednego sługę, posadził sobie na barki i kazał mu prowadzić go do wschodu słońca. Doszedłszy do mieszkania słońca on odzyskał swój zwrok i wówczas wrócił znowu na Chios, ażeby zemścić się na Ojnopionie.“ [1])

Podając do rąk polskiej publiczności mój poemat w polskim przekładzie Rusina, Włodzimierza Kobryna, czuję się spowodowanym wyrazić mu wdzięczność za staranne wykonanie przekładu, jakoteż za niemniej staranne dokonanie tych licznych poprawek, które przy porównywaniu przekładu z oryginałem uznałem za potrzebne, i wyrażam nadzieję, że polska publiczność przyjmie ten utwór jak dowód, że Polacy od Rusinów, przynajmniej na polu literatury i nauki, mogą spodziewać się nie tylko samej waśni i nienawiści.

Pisano w dniach 8—13 grudnia 1913.

Dr. Iwan Franko.

---

[1]) Apollodor's Mythologische Bibliothek, übersetzt von Christian Gottlob Moser. Erstes Bändchen. Stuttgart 1828.

Narodzie mój, męczony, gnany, bity,
Jak paralityk wśród rozstajnej drogi
Pogardą ludzi, by strupem spowity!

Twoja to przyszłość jest źródłem mej trwogi,
A płomień wstydu na potomków licach
Sen z moich powiek odpędza mi błogi.

Czyliż ci napisano na tablicach
Żelaznych — u sąsiadów twych być gnojem,
Sprzężajem wozów, mknących po ulicach?

Czyliż na zawsze przeznaczeniem twojem
Będzie ukryta złość, fałszywa bierność
Wobec każdego, kto zdradą, rozbojem

Skuł cię w kajdany, zaprzysiągł na wierność?
Czy przeznaczenie li tobie nie dało
Mocy okazać twoich sił niezmierność?

Czyliż daremnie tyle serc gorzało
Z dawna najświętszą do ciebie miłością,
Tobie oddając duszę swą i ciało?

Na darmo kraj skąpany krwi świętością
Walk bohaterów? Przepadły nadzieje
Zasłynąć zdrowiem, pięknością, wolnością?

Czyliż na darmo w słowie twem jaśnieje
Siła i miękkość, dowcip i potęga, —
Wszystko, czem duch się wznosi, promienieje?

Darmo twa pieśń tęsknotą w serce sięga,
Uśmiechem dzwoni i nutą kochania,
Jak świetlna uciech i nadzieji wstęga?

O nie, nie same ci łzy i wzdychania
Są przeznaczone! Wierzę w siłę ducha
I w dzień radośny twego zmartwychwstania!

O, gdyby chwilę trafić, co słów słucha,
I słowo, co w tej chwili ukojenia
Doda, uzdrawia, ogniem życia bucha!

O, gdyby stworzyć pieśń pełną natchnienia,
Co porwać może z sobą miliony,
Oskrzydla, wiedzie na drogę zbawienia!

Gdyby!... Lecz nam, rozdartym i zwątpionym,
Wstydem przybitym, nękanym troskami,
Nie nam cię wieść na bój było sądzonem!

Lecz przyjdzie czas, zabłyśniesz ty światłami
Skrzącemi w kole wolnych społeczności,
Wstrząśniesz Kaukazem, hukniesz Beskidami,

Po Czarnem morzu pchniesz echo wolności,
I spojrzysz jak gospodarz między pany
Po swojej chacie i po swojej włości!

Przyjm śpiew ten, chociaż tęsknotą owiany,
Choć gorżki, ale wolny, wiary pełny;
Przyszłości twej zadatek łzami zlany,
Geniuszowi Twemu dar weselny!

I.

Przeb'ąkawszy czterdzieście już lat
Przez arabskie pustynie,
Oto zbliżył się Mojżesz ze swym
Ludem ku Palestynie.

Same piaski, czerwone jak rdza
Nagie skały Moawy;
Tam hen wije się Jordan i gaj,
Zielenią się murawy.

Śród tych dolin moawskich ubogich
Lud hebrejski koczuje,
Lecz przejść za nagie szczyty tych gór
Żaden chęci nie czuje.

Pod starymi namiotami swymi
Spią obdarte burłaki,
A ich woły i osły tam szczypią
Suche osty, bodiaki.

Że cudowna ziemia obiecana
W szmaragdowej odzieży
Tuż za górą już błyszczy świetlana, —
Żaden z ludzi nie wierzy.

Lat czterdzieście przemawiał im prorok
Górnolotnie, przyjemnie
O tej im obiecanej ojczyźnie, —
Wszystko to nadaremnie.

Lat czterdzieście ten Jordan błękitny
I dolina przecudna
Ich wabiły, pędziły jak owa
Fata-morgana złudna.

Zniechęcony narzeka już lud:
„Nakłamali prorocy!
W tej pustyni nam żyć i umierać!
Dążyć niema już mocy."

I już zrzekli się dążeń i pragnień
Wzlotu gdzieś poza chmury,
Gońców słać i oglądać się wciąż
Poza rdzawe te góry.

Dzień za dniem po tych jarach moawskich,
Gdy skwar letni dopieka,
Do podartych namiotów swych spać
Lud hebrejski ucieka.

Tylko żony ich przędą i pieką
Mięso w żarze ogniska,
A zaś woły i osły ich gryzą
Suche osty, ścierniska.

Tylko dziatwa hebrejska po puszczy
Wciąż igrzyska wyprawia:
To ogrody zakłada, okopy,
Walczy, to miasta stawia.

A ojcowie półsenni nie raz
I głowami kiwają:
„Skąd do zabaw tych przyszła im myśl?“
Sami siebie pytają.

„Przecie wzoru nie miały z nas dzieci,
W puszczy też nie słyszały!
Czy prorocze się słowa w ich krew
I w ich dusze dostały?“

II.

Tylko jeden samotny śród nich
Nie zadrzemie w namiocie:
On na myśli swej skrzydłach i trosk
Wciąż za góry mknie w locie.

Mojżesz to, prorok ich zapomniany,
Dziad bez władzy i siły,
Bez rodziny, bez stad i bez żon,
Starzec blizki mogiły.

Wszystko, co w życiu tylko on miał,
Dał dla jednej idei:
Dla niej działał i cierpiał i płonął
W każdej życia kolei.

Z micraimskiej niewoli swój lud
Wyrwał on siłą burzy,
Niewolników na wolność on wiódł
Z ciasnych więzów przedmurzy.

Jako dusza ich duszy się wzniósł
W górę on liczne razy
Na wysokość najwyższych niebiosów,
Wielkich natchnień, ekstazy.

I na falach wzburzonych ich dusz,
W chwilach prób, rozprzężenia,
Wpadał także wraz z nimi i on
W otchłań skarg i zwątpienia.

Ale osłabł już dziś jego głos
I przygasło natchnienie,
I nie słucha słów jego jak wprzód
Podrosłe pokolenie.

Dla nich baśnią już stał się i snem
Święty kraj Palestyny;
Masło, ser albo mięso ich stad,
To ideał jedyny.

Zdaniem ich było głupstwo i grzech
I ruina narodu,
Że z Micraim ojcowie ich ongiś
Ruszyli do pochodu.

Dziś Abiron i Datan wśród nich
Są powagi czcigodne.
Na głos wieszczy odpowiedź ich jest:
„Nasze koźlęta głodne!“

Na wezwanie, by w pochód już iść:
„Konie nasze nie kute!“
A na wzmiankę zwycięztwa: „Tam wróg
Miewa strzały zatrute!“

Na przynęty ziem nowych — ni rusz!
„Jest i ta w naszym guście!“
A na słowa o bożym nakazie:
„Milcz nareszcie, oszuście!“

A gdy prorok zagroził im wreszcie
Nowym gniewem Jehowy,
To Abiron zabronił mu ostro
Te bluźniercze przemowy.

A zwoławszy na zbór Izraela
I uczciwszy Baala,
Głośny Datan za zgodą powszechną
Taki wyrok uchwala:

„Kto prorokiem tu mieni się być
I bez związku wciąż plecie,
Szerzy hasła wśród ciemnych tych mas,
Że je gniew boży zmiecie, —

„I kto naród do buntu śmie zwać,
Nawoływać do zdrady,
Wabić ludzi za góry w ten kraj
Wprost w objęcia zagłady, —

„Ten na postrach szaleńcom przyszłości
Przed tem naszem plemieniem
Będzie oplwan przez wszystkich tu nas
I zabity kamieniem.“

III.

Zmierzch zapadał. Zmniejszały się już
Dzienne skwary i spieki,
A nad górą hen łuna pałała,
Niby pożar daleki.

Niby deszcz złoty z nieba kapiący
Płyną już fale chłodu,
I w namiotach zaczyna się ruch
Wędrownego narodu.

Po kamiennych ścieżynach tam szły,
Wolnym stąpając krokiem,
Rzędem jedna po drugiej jak sznur,
Hebrejki czarnookie.

Dzban u każdej gliniany na głowie,
Szły jagnięta napoić;
W rękach każda skórzany wór trzyma,
Aby owce podoić.

Starsze dzieci po nagiej równinie
Jak zające biegają
Na wyścigi z wesołym hałasem,
Albo z łuków strzelają.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Tu i ówdzie z namiotu doleci
To płacz, to śmiech dziewicy;
Ktoś tam pieśń taką smutną zanucił,
Jak step w nocnej ciemnicy.

Wtem ojcowie, dziadowie i starcy
Z pod namiotów wychodzą,
I po górach, po nagiej równinie
Precz oczyma powodzą.

Czy skąd wróg tam nie pędzi na koniu
Hen za żółtym tumanem,
Czy nie miecie gdzie bies południowy
Piaskowym huraganem?

Wszędzie spokój! Zaczyna się gwar,
Jak sąsiedzkie podobne:
„Coraz mniej bywa mleka u owiec,
I jagniątka tak drobne.

„Nawet już nie wystarcza dla oślic
Tutaj chwastów ostowych...
Trzeba nam pono dalej wędrować
I pastwisk szukać nowych.

„Radzi kraj madyamski Abiron,
Datan zaś jeszcze dalej.
A cóż Mojżesz? Ten pewnie zamilknie
Po wczorajszej uchwale.“

Wtem w obozie ruch żywszy nastaje,
Jakiś krzyk i bieganie;
Wielki, mały z namiotów wybiega,
Rzuca ciepłe posłanie.

Co się stało? Czy idzie skąd wróg?
Czy wpadł w sidła zwierz z miotu?
Nie, to Mojżesz! To Mojżesz, o patrz,
Tam wychodzi z namiotu!

Chociaż zgięty starością jak łuk,
I od zgryzot zbyt licznych,
To płomienie pałają mu z ócz,
Jak ogni błyskawicznych.

Chociaż włos jego biały jak śnieg,
Czerstwe ma jeszcze zdrowie,
Harde czuby dwa sterczą mu wciąż,
Jak dwa rogi na głowie.

Na szeroką płaszczyznę on wszedł,
Gdzie jest arka przymierza,
Co na wsze cztery końce światowe
Cztery rogi swe zmierza.

W arce tej stała skrzynia miedziana,
Cała kuta, brzemienna, —
Przykazania Jehowy w niej leżą,
Jego wola niezmienna.

Ale dawno nie wchodził tam nikt
Do namiotu świętego,
Tylko strach strzeże go dzień i noc,
Jak pies progu pańskiego.

Pod namiotem tym kamień ciosany
Koło wejścia od wschodu;
Na ten kamień zwykł stawać, kto chciał
Mowę mieć do narodu.

Wszedł na kamień ten Mojżesz i szmer
Powstał w tłumie i wszędzie:
„Czyż na przekór ich woli i dziś
Prorokować on będzie?

„I czy rozbić, rozdeptać musimy
Na kształt gada lub wrzodu,
Tego, co ongiś nasi ojcowie
Zwali ojcem narodu?“

Tu Abiron już między przednimi
Czerwieni się ze złości,
A środkowym zaś Datan, zły duch,
Szepce jakieś podłości.

IV.

„Uchwaliliście, me niebożęta,
Wczoraj coś niemądrego;
To-m wam teraz powiedzieć zmuszony
Zamiast wstępu pierwszego.

„Uchwaliliście pęta nałożyć
Na mój język i duszę.
Więc na przekór wam wszystkim ja teraz
Słowo swe wyrzec muszę.

„Zrozumiejcie, pomnijcie też wciąż,
Wy ślepców pokolenie,
Jeśli wy duszę żywą zgłuszycie,
To przemówią kamienie.

„Wczoraj tu swój przysięgliście słuch
Zatykać na przemowy
Moje — nie!, — nie glinianych tych ust,
Lecz samego Jehowy.

„Strzeżcie się, bo gdy do was on sam
Swą przemowę wyłuszczy,
To przemówi okropniej sto raz,
Niźli piorun na puszczy.

„Góry wstrząsną się od jego słów,
Ziemia gnie się tą stroną;
Serca wasze, jak liście od ognia
Wnet zaskwierczą, zapłoną.

„Wczoraj wszelki przeklęliście bunt,
Ale to nadaremnie;
Serca wasze przeciw klątwom tym
Buntują się wzajemnie.

„Bo Jehowa w te serca wam włożył,
Niby kwas w ciasto przaśne,
Siły twórcze, a te was zapędzą
Na miejsca wasze własne.

„Wczoraj spokój uznaliście tu
Najszczęśliwszym swym stanem,
Lecz czy radził się rozum wasz w tem
Z waszym Bogiem i Panem?

„Czy to On dla spokoju powołał
Z miasta Ur i z Harranu
Abrahama i jego potomstwo
Na łąki Kanaanu?

„Dla spokoju ich potem On wodził
Przez jordańskie dąbrowy,
Siedmioletnim ich głodem zapędził
Hen aż nad brzeg Nilowy?

„Gdyby chciał was utrzymać w spokoju,
Jak te mumje w krypcie,
Każdy z was giąłby kark swój jak wół
I dotychczas w Egipcie.

„Przeto mówić wam będę tym razem
Nie od siebie, lecz władnie,
Byście znali, że z Bogiem do boju
Ludziom iść nieporadnie.

„Bo napięty Jehowy jest łuk,
I cięciwa zadrżała,
I już strzała na nią nasadzona, —
I wy wszyscy — ta strzała.

„A gdy strzała do celu zwrócona,
Wyostrzona do boju,
Czy wypada tej strzale odmawiać,
Że „Ja pragnę spokoju“?

„A że wczoraj przysięgliście tu
Na wzór kobiet lękliwych,
Mych obietnic nie słuchać ni groźb,
Ani proroctw straszliwych,

„Toż umyślnie to wszystko wam dziś
Tu wypowiem, rozsnuję,
Obietnicę dam, która się ziści,
Zgromię, poprorokuję.

„I musicie mnie słuchać, choć złość
Żądło wbije wam w duszę...
Radbym widzieć, kto pierwszy z was tu
Mnie tknie — ja się nie ruszę!“

V.

„Poprzysięgliście nie słuchać słów,
Ni obietnic Jehowy,
Więc, jak dzieciom bajeczkę opowiem,
Co wam pójdzie do głowy.

„Ongiś drzewa zwołały swój wiec
Na szerokim majdanie,
Obrać króla w myśl tego, jak ich
Swobodne przekonanie.

„By ochronę im dawał i cześć,
Ufność i zapomogę,
By był sługą i panem ich wraz,
Cel wskazywał i drogę.

„Rzekły jedne: „Wybierać, to tak!
Na to było wezwanie.
Niech na wieki króluje nam ten
Oto cedr na Libanie.“

„Wszystkie drzewa zgodziły się tuż,
Jęły cedr molestować:
„Z pysznych twych wysokości zejdź tu,
Bądź nam łaskaw królować!“

„Odmawiając im cedr tako rzekł:
„Czegoż-to wy zachciały?
Bym porzucił za nic gwoli was
Swoje góry i skały?

„Bym porzucił za nic gwoli was
Wolność, światło słoneczne,
I swobodny, na służbę się wdał
Zbieraninie społecznej?

„Tę koronę przynieśliście mi?
Cóż za honor to dla mnie!
Ja Libanu koroną i ziem
Będę bez niej niekłamnie.“

„Powróciły więc drzewa ni z czem,
Palmę nuż molestować:
„Blizką jesteś nam, rośniesz śród nas,
Zechciej ty nam królować!“

„Mili bracia! — odrzekła im ta, —
Czego wam się zachciało?
Ja — królować, być mężom za wzór
Czyż kobiecie przystało?

„By wśród was zaprowadzić tam ład,
Miałażbym siły tyle, —
I porzucić pachnący mój kwiat,
Owoc, słodkie daktyle?

„I czy słońce napróżno mój sok
Ma wygrzewać codziennie?
Miałby szukać owoców mych zwierz
I człowiek nadaremnie?

„Niech króluje wam, kto temu rad,
Ja na tronie nie siędę;
Wolę, gdy daję owoc i cień, —
Pocieszycielką będę.“ —

„Wszystkie drzewa schyliły się wraz
Pod myślami ciężkiemi,
Iż nie chciały ni palma ni cedr
Być królami nad niemi.

„Nużmy różę ubłagać!“ Lecz ta
Każdemu się podoba;
Bez korony królową nam jest,
Wszystkich kwiatów ozdoba“.

„Nużmy dęba ubłagać!“ Lecz dąb
Jak gospodarz majętny
Wciąż korzeniem, gałęźmi i pniem
Lub żołędzią zajęty.

„Nużmy brzozę ubłagać!“ Lecz ta
W jedwab biały ubrana,
Jako panna spuściła warkocze
Tęskna i zadumana.

„I wymówił ktoś niby na żart
Wprost dziecięce to zdanie:
„Chyba ciernia poprośmy, a nuż
Królem on dla nas stanie.“

„Podchwyciły wsze drzewa tę myśl,
Uchwalono więc prosić,
Czy nie raczyłby z łaski swej cierń
Królewskie berło nosić.

„Dobrze radził wam ktoś, — odrzekł cierń,—
Ja się wahać nie będę,
I na tronie, gdy chcecie już tak,
Bez odwłoki zasiędę.

„Ni ja z rodu tak wielki jak cedr,
Ni jak palma rodziwy;
Egoistą nie będę jak dąb,
Ni jak brzoza tęskliwy.

„Dla was będę podbijać ten grunt,
Choć samemu nie trzeba;
W dole będę płazował ja sam,
Wy bujajcie do nieba!

„Będę bronił dostępu do was
Spiżowymi kolcami
upiększać pustkowia wam wskróś
Mlecznymi kwiatuszkami.

„Służyć będę zajączkom dla gniazd
I kryjówką dla ptaszka, niebogi;
Byście rosły piękniejsze czem raz,
Będę ginął śród drogi.“

VI.

I w milczeniu głębokiem tę rzecz
Hebrejczycy słuchali....
„To wam bajka! — rzekł Mojżesz, — a tu
„Macie wykład jej dalej.

„Drzewa, to są narody tej ziemi,
A zaś król między niemi,
To wybraniec Jehowy, co spełni
Jego wolę na ziemi.

„Gdy Bóg stworzył narody, jak w polu
Latorośle i kłosy, —
W duszę wglądał każdemu i z niej
Wyczytywał ich losy.

„Wglądał w dusze Pan, widział w czem ich
Główny pociąg, przyczyna
Charakteru, i ktoby z nich mógł
Być u niego za syna.

„I nie wybrał tych dumnych, rozumnych,
Co myśl w niebo wciskają,
I potężną swą piętą raz w raz
Ludom na karki stają[1]).

„Ani możnych-przemożnych też wziął,
Co świat cały plądrują,
Cudzem złotem i potem raz w raz
Swe grobnice murują[2]).

„Nie wziął wieszczów-lirników, co wciąż
Na lirach pobrzękują,
I w marmurze i w pieśniach swój talent
Uwiecznić usiłują[3]).

„Wzgardził sławą i blaskiem też tych,
Co państwa wsze obsadzą,
Wszystkie skarby mądrości i sztuk
Pod swą władzą zgromadzą[4]).

„Lecz jak cierń pośród gromady drzew,
Niepokaźny z urody,
Nie ma rozgłosu za swoje kwiaty,
Ani też za swe płody, —

---

[1]) Babilończyków i Assyryjczyków.
[2]) Egipcyan.
[3]) Greków.
[4]) Rzymian.

„Tak ów lud przez Jehowę wybrany,
Wśród narodów ubogi;
Gdzie honory i pycha, tam dlań
Za wysokie są progi.

„Pośród mądrych niemądry on jest,
I w bojach nie wojownik,
A w ojczyźnie swej on tylko gość,
W całym świecie koczownik.

„Ale włożył mu w duszę swój skarb
Sercoznawca Jehowa,
By w ciemnościach jak światło on był,
Jak skarbnik Jego słowa.

„W wieczną życia tułaczkę mu dał
Jednę tę zapomogę:
Przykazania, obietnice swe,
Niby chleba na drogę.

„Lecz zazdrośny Jehowa, nasz Bóg,
Gniew u niego na straży;
Kochać to, co pokochał On sam,
Niech się nikt nie poważy.

„Więc na swego wybrańca On wdział
Swej miłości rubiny,
Niedostępny, kolczasty ten płaszcz,
Jako kolce tarniny.

„Zrobił ostrym, gryzącym swój lud,
Jak pokrzywa żerucha,
By wyłącznie On sam wdychać mógł
Aromat jego ducha.

„I poselstwo mu straszne On dał
Pod pieczęci siedmioma,
By w dalekie przyszłości je niósł,
Znienawidzon wieloma.

„Biada temu ladaco-posłowi,
Co zadrzemie w momencie,
Albo boży za nic mając zakaz,
Złamie jego pieczęcie!

„Wyjmie inny poselstwo to straszne
Leniuchowi ze dłoni;
I pobieży i celu dobieży
I zasiędzie w koronie.

„Lecz szczęśliwy ten poseł, co list
Wręczy prędko i wiernie.
Da mu wieniec królewski nasz Pan,
Wywyższy go niezmiernie.

„Izraelu, tyś jest posłem tym,
Przyszłym ziemi tej panem;
Czemuż wciąż zapominasz o tem
Posłannictwie ci danem?

„Twe królestwo nie w ziemi tej jest,
Nie światowa twa sława...
Ale biada ci, gdy znęci cię
Tego świata zabawa.

„Zamiast ziemi tej solą się stać,
Będziesz popiołem podłym;
Zamiast łaskę wyjednać, ty sam
Staniesz łaski niegodnym.

„Zamiast świat oswobodzić od mąk,
Od niezgody i trwogi,
Będziesz jak rozdeptany ten płaz,
Zdychający śród drogi.“

VII.

I zjadliwie przemówił Abiron:
JMojżeszu, Mościpanie,
„akże strasznie zagrzało, przelękło
Nas twe opowiadanie!...

„Cierniem być śród narodów! Aj, aj!
Łaska to niezbadana!
Warto za nią zaiste w Jehowie
Przyznać władcę i pana.

„Jego posłem być — honor nielada,
I w nieznane „co będzie“ —
To najbardziej pociąga nas chyba —
Nieść z pieczęcią orędzie, —

„To los osła owego w sam raz,
Co zawiązane miechy
Z chlebem nosi, a sam cierpi głód
Gwoli cudzej pociechy.

„Jeszcze Żydzi z rozumu nie zeszli,
Lepszej doli są warci,
I osiągną, gdy hołdy swe złożą
Baalowi, Astarcie!

„Niech Jehowa tam grzmi sobie groźnie.
Na skalistym Synaju;
Nam bogactwo i władzę da Baal
We wielkim, innym kraju.

„Niech Jehowie te ciernie kolące
Będą miłe i hoże,
Nas Astarta zawiedzie w swój kraj,
Gdzie są mirty i róże.

„Hen Senaar i Harran nasz kraj,
Droga doń ku wschodowi;
A na zachód nie pójdziem ni kroku
Ku twemu Kananowi.

„Wszystko jasne to, — nie ma o czem
Nawet sprzeczać się dalej;
Lecz co dziś mamy z tobą uczynić
Po wczorajszej uchwale?

„Czy kamieniem bić starą ruinę?
Szkoda pracy i trudu.
Może jeszcze on przydać się na coś
Dla żydowskiego ludu.

„Bo jakiż-to niezwykły on mistrz
Mydlane puszczać bańki!
Więc do dzieci przystawmy go swych
Zamiast gromadzkiej niańki.“

Tak powiedział i zerwał się śmiech,
A z tym śmiechem ku górze
Głuchy klekot śród ludu się wszczął,
Niby w gradowej chmurze.

Lecz spokojnie odpiera mu Mojżesz:
„Będzie tak, Abironie!
Co zawisnąć ma kiedyś, to nawet
I w morzu nie utonie.

„Kanaanu nie ujrzysz ty nigdy,
I na wschód nie wyruszysz;
Stąd ni naprzód, ani też i wstecz
Nawet krokiem nie ruszysz!“

Siadła cisza śmiertelna w ten mig
Na ustach wszego ludu:
Zbladł Abiron, zaparło mu dech
Oczekiwanie cudu.

Ale cudu nie było.. On w śmiech!
A z tym śmiechem ku górze
Głuchy klekot śród ludu się wszczął,
Niby w gradowej chmurze.

VIII.

A w tem Datan zawzięty tak rzekł:
„Grozisz, wieszczysz daremnie!
Lecz gdy ja całą prawdę wyłuszczę,
Słuch zasłonisz odemnie!

„Przyznaj: poto-li nabrałeś się
Od Egipcjan mądrości,
Aby wzrósłszy kajdany nam kuć,
Naszej czci i wolności?

„Przyznaj: poto chodziłeś li sam
Na egipskie narady,
By z kapłany i mędrcami kuć
Na Izraela zdrady?

„Przyznaj: żali nie krążyło tam
Proroctwo w ich krainie,
Iż od dębu i dwunastu pni
Moc Egiptu zaginie?

„Wiedział faraon, mędrcy ich też:
Dąb z gałęziami tylu —
To dwanaście tych plemion żydowskich,
Rozbujałych na Nilu!

„I był strach, że mimo tylu prac,
Znęcań, katuszy tylu,
Rośnie wciąż i wyrasta Izrael,
Niby powódź na Nilu.

„Była wieść: gdy hebrejskie na świat
Pierworodne w rodzinie
Dziecko przyjdzie, w ten dzień pierworodne
U Egipcyan ginie.

„I nie było ratunku i nikt
Nie zapobiegł losowi,
Tylko ty jeden, zdrajco, do nóg
Padłeś faraonowi —

„I wyrzekłeś: „O, pozwól mi ich
Wyprowadzić w pustynię!
Ja osłabię, wysuszę ich ród
I uległym uczynię.“

„Dotrzymałeś mu słowa i nas,
Jak bydło na ofiarę
Wiodłeś w piaski na radość wrogowi,
Nam na zgubę i karę.

„Ile ludu w pustyni zginęło!
Piaski owe i skały
Wszak dla setek tysięcy Hebrejów
Mogiłami zostały.

„Teraz zaś, kiedy z hufców tak wielkich
Tylko garstka została,
Gdy Hebrejczyków groźna potęga
Na pustyni zmalała, —

„Kiedy już upadł chrobry nasz duch,
By nieletnia dziecina, —
I gdy zmiękło już serc naszych męstwo,
Niby mokra ta glina, —

„Wiedziesz nas w kanaański ten kraj,
Niby do wilczej jamy.
Toć tam faraon władcą jest też
Nad wszystkimi królami!

„To głupota — samemu się pchać
W pułapkę dobrowolnie!
Czy o łaskę Egiptu nam prosić,
Czy bić się z nim mozolnie?“

„O Datanie! — rzekł Mojżesz spokojnie, —
Nie martw się, synu, z tego!
Kanaanu nie ujrzysz, nie zegniesz
Nigdy karku dumnego.

„Jeszcze jednę opowiem ci rzecz,
Nieboraku Datanie:
Przy twej śmierci pod twemi nogami
Piędzi ziemi nie stanie!“

„Hej Hebreje! — rzekł Datan, — toć wy
Baalowi się klęli!
I gdzież jest ta wczorajsza uchwała,
Którą wyście powzięli?

„Za kamienie! On kpi sobie z nas,
Jak nieraz. Dosyć tego!
Raczej niech zginie on jeno sam,
Niż my wszyscy przez niego!“

„Niechaj zginie!“ — zebrany wył lud —
„Dość nam jego omamień!“
Tylko dziwo, ni jedna prawica
Nie sięgnęła po kamień.

Zmitygował się Datan w ten mig.
„Ruszaj precz stąd w tej chwili,
Ażebyśmy pod noc twoją krwią
Naszych rąk nie splamili!“

„Ruszaj precz jeszcze dziś!“ — zagrzmiał ryk
Rozszalałej tej tłuszczy,
I rozlegał się ryk ten jak wir
Huraganu po puszczy.

IX.

Ale w tem Mojżesz podniósł swój głos,
Silny w gniewnym zapale,
I polały się słowa po stepie,
Niby wód wielkich fale.

„Biada wam, niewolnicy wy głupi
Na pyszalstwa koturnie!
Niby ślepych prowadzą was ciągle
To oszuści, to durnie!

„Biada wam, buntownicze umysły!
Od Egiptu samego
Podnosicie wciąż rokosz i wbrew
Swego dobra własnego.

„Biada wam, zapaleńcy zawzięci,
Zagorzalcy uparci!
Wewnątrz wy samym swoim uporem,
Jakby klinem rozdarci.

„Rękę, was hodującą jak kwiat,
Parzycie jak pokrzywa,
I jak byk ten bodziecie pasterza,
Gdy dlań paszy dobywa.

„Biada wam, iż uczynił was Pan
Ludów błogosławieństwem!
Stanie się wam najwyższy ten dar
Najstraszniejszem przekleństwem!

„Bo ilekroć oświeci was Pan
Łaski swej promieniami,
Zawsze jego proroków będziecie
Zabijać kamieniami.

„Lecz za każdą kropelkę krwi tych
Swoich sług najwierniejszych
Srogo pomści się na was Jehowa
I na wnukach późniejszych.

„Chłostać będzie i dręczyć was Pan,
Aż płacz wymuszą bole;
W nędzy zawsze przysięgać będziecie,
Spełniać już jego wolę.

„Lecz, gdy kara was minie, wasz kark
Zaraz znów zatwardnieje;
Wrócą dawnych okrucieństw i kar
I pokuty koleje.

„Biada wam! Długie wieki tak żyć
Będziecie w takiej szkole,
Aż poprawnie nauczą was bole
Czytać Jehowy wolę.

„Widzę obraz wasz: ot pasterz leśny
Huby z buka nazdziera;
W wodzie moczy i suszy ją długo,
Bije, tłucze, przebiera,

„Póki gąbka nie zmięknie jak puch,
Na ogień będzie tkliwa,
I od uderzenia stalą w mig
Chwyta iskrę z krzesiwa.

„Izraelu, tyś jest huba ta!
Tłuc cię będzie Jehowa,
Póki zmiękniesz i pojmiesz jak gąbka
Iskrę bożego słowa.

„I chóć nierad, jak w jarzmo ten wół,
Pójdziesz w drogę swą snadnie.
Biada wołom tym, którym na kark
Pięść Jehowy upadnie.

„W przeszłość rad ty zaglądać daleko
I na przyszłości drogi,
Lecz na blizkich cierniskach i pniach
Wciąż zbijać będziesz nogi.

„Lecisz, jakby zdziczały ten koń
W przepaść w bystrym rozpędzie;
I za jarzmo, być może, koronę
Wymieniać trzeba będzie.

„Strzeż się, by swych obietnic dla ciebie
Nie odwołał Jehowa,
By za upór twój na tobie jednym
Nie złamał swego słowa!

„Aby więc nie porzucił cię Pan
Precz, ku narodów trwodze,
Jak zdeptaną tę żmiję, co gdzieś
Nędznie ginie na drodze.“

Pochyleni słuchali Hebreje
I milczeli ponurzy,
Tylko w piersiach ich głucho coś grało,
Jak jęk dalekiej burzy.

X.

Dobiegało już słońce do gór
Purpurowo-czerwone;
Niby pływak tonący bez sił,
Tak tonęło za one.

Melancholia niebem bez chmur
Mgłą płynęła owiana,
A od wycia szakali drgał step,
Jak boląca gdzieś rana.

I zadrgało coś ludzkie i tkliwe
W starem sercu proroka,
I na chwilkę zniżyła swój lot
Jego dusza wysoka.

Czyż ma zawsze zwiastunem być kar
I pogróżką za winy?
I załkało coś w piersi, jak jęk
Chorej, głodnej dzieciny.

„Izraelu, o gdybyś ty znał,
Co w mej piersi schronione,
Jaką k'tobie miłością bez granic
Serce me napełnione!

„Boś dziecina ty moja, mój ród,
Moja chluba i chwała;
W tobie piękno, królestwo i duch
I przyszłość moja cała.

„Tobie życie oddałem i trud
Mój w niezłomnem zawzięciu, —
Powędrujesz w stuleci ty dal
Z mego ducha pieczęcią.

„Ale nie, nie samego ja w tobie
Siebie tylko miłuję;
Co najwyższe, najlepsze jest we mnie,
W ciebie wlać usiłuję.

„Izraelu, nie pomnij mi tego
Bluźnierczego tu słowa!
Silniej, pełniej miłuję ja ciebie,
Niż sam Bóg nasz Jehowa.

„Wszakże dzieci miljony ma On,
Wszystkie rosi i grzeje;
U mnie tylko ty jeden jedyny,
Co złością na mnie zieje.

„I gdy śród milionów cię Pan
Wziął na sługę z litości,
Bez wyboru ja sam sługą twym
Jestem tylko z miłości.

„I gdy sobie zabiera ten Pan
Twego wołu i jagnię,
Moja dusza, narodzie ty mój,
Nic od ciebie nie pragnie.

„I jeżeli ów Pan żąda czci,
Kadzideł, i wdzięczności,--
Drwiny rany ja przyjmę od was
Gwoli tejże miłości.

„Bo nietylko miłuję cię ja
Za twoją dobrotliwość,
Lecz za braki i błędy twe też
I za twoją złośliwość!

„Kocham cię za ten upór twój ślepy
I za tę pychę ducha,
Co na błędną wyszedłszy raz drogę
Nawet Boga nie słucha, —

„Za kłamliwość twojego języka,
Za szerokie sumienie,
Co doczesnych tak trzyma się dóbr,
Jak rozrosłe korzenie.

„I za tę też bezwstydność twych cór,
Lubieżne ich kochanie,
Za zwyczaje i język twój też,
Za zjadliwe wyśmianie.

„Izraelu, dziecino ty ma,
Żal się Boże twej doli!
Choć tak kocham cię, muszę iść precz,
Choć i jak mię to boli!

„Bo zbliżyła się już chwila ta,
Ta ostatnia, nieznana,
A ja muszę, o tak, muszę dojść
Do granic Kanaana!

„Wnijść tam z wami pośród głosu trąb
Było mojem pragnieniem,
Lecz niestety, wejść muszę tam sam;
Tknął mię Pan poniżeniem.

„A choćby nad Jordanem mię śmierć
Trupem miała położyć,
Byle w ziemi tej nam obiecanej
Stare kości me złożyć.

„Legnę tam i przedśmiertny mój wzrok
Ku tym górom poleci,
Póki tam nie przyjdziecie wy wszyscy,
Jak za matką swą dzieci.

„I ja wyszlę tęsknotę mą do was,
Niech wam poły obrywa,
Jak ten pies, gdy na łowy w ostępy
Myśliwego przyzywa.

„Wiem, że ruszy was wszystkich mój duch,
Jak wiosenne powodzie,
Ale mnie nie szukajcie już tam
W swoim sławnym pochodzie!

„Niech ten pochód was ciągle prze wprzód,
Jako bystre te rzeki!
Izraelu, dziecino ty ma,
Żegnaj, żegnaj na wieki!“

XI.

A gdy wyszedł z obozu na step,
Jeszcze góry gorzały, —
A ścieżyny wijące się w dal
Purpurą się oblały.

A jarami zapadał już zmierzch,
Coś go w doły staczało.
„Nie powrócę już nigdy!“ — coś w sercu
U wygnańca płakało.

Izraelska go dziatwa dogania,
Co po polu biegała,
Otoczywszy Mojżesza, za płaszcz
I za ręce chwytała.

„Ach dziadziuś! Dokąd dążysz pod noc?
Zostań dziadulu z nami!
Patrz, jaki zbudowaliśmy mur,
Jakie baszty z bramami!“

„Ślicznie, dziatki, budujcie ten mur!
Nie czas mi się tu cieszyć;
Pograniczny mur życia i śmierci
Ujrzeć — muszę pospieszyć“.

„Patrz dziadziuniu, a my w debrze tej
Skorpiona zabili,
A w ciernisku maleńkie aż trzy
Zajączki ułowili!“

„Dobrze, dzieci! Skorpionów wciąż
Odważnie zabijajcie!
Zdrożny, lecz pożyteczny to czyn,
O tem wciąż pamiętajcie.

„Bo zabójstwo zawsze zdrożny czyn,
Nawet na skorpionie.
I on żyć chce. Czyż winien, że jad
W swym ukrywa ogonie?

„Lecz zajączki odnieście wnet tam,
Gdzieście je pochwytały!
Przecie mama ich płacze! O tem
Chybaście nie myślały?

„Miłosiernemi trzeba wam być
Dla stworzenia żywego.
Życie — klejnot najdroższy! Nie masz
Nic nad życie droższego!

„Jeszcze zaczekaj, dziadziu, nie idź!
Siadaj tu między nami!
Lubim słuchać opowiadań twych
Z dziwnemi przygodami.

„Powiedz, ile widziałeś ty dziw,
Gdyś jeszcze młodym hasał,
I na stokach Horebu trzód stada
U teścia swego pasał?

„Kiedy ciernia gorejący krzak,
Co nie zgorzał, ujrzałeś,
I jak z krzaku owego tam głos
Taki straszny słyszałeś?“

„Nie ma czasu, dziateczki, o tem
Rozwodzić się szeroko.
Patrzcie, mgłami zasuwa się noc,
Gaśnie dzienne już oko.

„Kiedyś przyjdzie i dla was ten czas
W życia wzlotu potrzebie,
Krzak ognisty okaże się wam,
Tak jak mnie na Horebie.

„Wielkie święto nastanie i blask
Dnia niezapomnianego,
I przemówi ten sam do was głos
Z ognia gorejącego:

„Zzuj obuwie codziennych swych trosk
I przystępuj odważnie,
Gdyż postanowiłem posłać cię
W sprawie wielkiej i ważnej“.

„O nie gaście też ognia świętego,
By, jak przyjdzie wezwanie,
Każdy z was szczerze wyrzec to mógł:
„Jestem gotów, o Panie!“

Jeszcze długo dumały tam dzieci
Nad słowami proroka,
Kiedy jego zakryła im już
Noc i ciemność głęboka.

Długo wisiał i smutek i żal
Nad dziećmi milczącemi,
Gdyż już postać zgarbioną, posępną
Noc zakryła przed niemi.

XII.

„Ogarnęła samotność mię, jak
Bezgraniczna toń morza;
Niby żagiel, tak chwyta mój duch,
Wciąga dech jej z przestworza.

„Dawno znam ją, w młodości już tę
Opiekunkę poznałem;
Z nią, czy z ludźmi, lub bez nich ja szedł,
Jak z siostrą w życiu całem.

„Niby błędna płaneta, tak ja
Lecę w bezdeń tajemną;
Jedno czuję dotknięcie, a to —
Pańskiej ręki nademną.

„Cisza — usta zamilkły już me,
Pieczęcią skuto słowo,
Tylko Ty w sercu mojem na dnie
Odzywasz się, Jehowo.

„Tylko Ciebie tam szuka me serce
W tęsknocie i potrzebie.
Ozwij, ozwij się do mnie choć raz,
Jak ongiś na Horebie!

„Jam u kresu pielgrzymki, co ją
Z twojej woli podjąłem,
I jak wówczas z początku, tak sam
Dziś przed Tobą stanąłem.

„Lat czterdzieście uczyłem, walczyłem
Wciąż w Tobie zagłębiony,
Aby lud z niewolników wytworzyć
Tobie upodobiony.

„Lat czterdzieście, jak kowal klepałem
Serca ich i sumienia,
A doszedłem do tego, żem uszedł
Od ich drwin i kamienia!

„Właśnie w czas, gdy nam dojść jeno do
Obiecanego kresu!...
O Wszechwiedny, czy znałeś ty wprzód
Skutki tego progresu?“

Ale w sercu wyrzutu brzmiał głos:
„Może ja temu winien?
Możem Twoich przykazań, o Panie,
Nie pełnił, jak powinien?

„O Jehowo“ — prosiłem we łzach,
„Jam niemocen, niemowa!
Daj innemu straszliwy Twój ten
Majestat Twego słowa“.

„I zwątpienie zakrada się w duszę
Zimnem żądłem gadziny.
Przemów, o Wszechwiedzący, o mów,
Czym przed Tobą bez winy?“

Tak to modlił się Mojżesz idący
W wielkiem serca strapieniu.
Cicho gwiazdy mrugały na niebie
W głuchem puszczy milczeniu.

XIII.

W tem usłyszał stłumiony on śmiech
Tuż koło swego boku,
Jakby ktoś obok niego tam szedł,
Chociaż nie słychać kroku.

Słyszał słowa cichutkie, zjadliwe,
Niby żmiji syczenie:
„Kwiat głupoty nie rodzi nam nic,
Tylko kolce, cierpienie.

„A jak już niemożliwie ten płód
Dźwigać tobie samemu,
To najlepiej swój własny ten ciężar
Włożyć Wszechmogącemu.“

Mojżesz.

„Mówi ktoś! Może wewnątrz mój ból
Szalony się odzywa?
Czy też demon-kusiciel w ten mig
Ze mnie się naigrywa?“

Głos.

„Czy aż teraz dopiero w skuteczność
Swej reformy zwątpiłeś?
Lat czterdzieście odważnie, choć ślepo
Lud po puszczy wodziłeś.“

Mojżesz.

„Mówi ktoś! Straszno mi. Czoło me
Nagle rosi się potem.
Straszno? Nie! Lecz po sercu mi żga,
Jak rozpalonym drótem.“

Głos.

„W bezgranicznej ty pysze swój lud
Zepchnąłeś z jego drogi,
By uczynić go, jakimeś chciał, —
Czy nie późno dla trwogi?“

Mojżesz.

„Ktoś ty, dziwny? Nie widzę się, więc
Do odejścia nie zmuszę.
Lecz odczuwam, jak ostro twój wzrok
Wziera wciąż w moją duszę“.

Głos.

„Czy to ważne, kto ja? Kto mógł raz
Morzu nakazać przedział,

Temu ważne, nie kto, ale co
I czy prawdę powiedział."

Mojżesz.

„Nie, nieprawda, by z pychy to swe
Dzieło rozpoczynałem,
Ale widząc w niewoli mój lud,
Ból w sercu odczuwałem".

Głos.

„Bo tyś czuł, żeś niewolników brat,
I to wstydem paliło;
Chciałeś ich też takimi uczynić,
By tobie było miło".

Mojżesz.

„Tak, z tych nizin i mglistych i strasznych
Wyprowadzić ich chciałem
W sfery światła, wolności i czci,
Tam, gdzie sam się dostałem".

Głos.

„Ale Stwórcy, co posłał ich tam,
Nie pytałeś w tym czasie,
Aż dopiero, gdy spadłeś sam w dół,
Wzywasz go w ambarasie."

Mojżesz.

„O nie, nie, na ten szlak pchnęło mię
Wszechmocnego zrządzenie,
Kiedy ogień horebski w mą duszę
Ciemną tchnął oświetlenie.“

Głos.

„Hej, a może ten ogień horebski
Nie był na górze onej,
Tylko gorzał w twem sercu zawziętem
I w ekstazie szalonej?

„Może głos, co na ten nieszczęśliwy
Pochód wręcz ciebie wezwał,
Nie szedł aż z krzaka gorejącego,
Lecz się w tobie odezwał?

„Wszak namiętność zaślepia nam wzrok,
A pragnienia są czary;
Tworzą oczom i bogów i świat,
Jakby na puszczy mary.

„To pragnienie, co w duszy twej wciąż,
Niby szakal kwiliło,
Tylko ono prorokiem cię ich
I hetmanem zrobiło.“

Mojżesz.

„Ach ten głos stokroć więcej mię tu
Samotnym jeszcze czyni!
Ktoś ty, wrogu?“

Głos.

„Jam jest Azazel,
Ciemny demon pustyni“.

XIV.

Było ciemno, lecz gwiazd jasnych blask
Przestwór złotem wzorował,
A przy blasku tym Mojżesz swój chód
Ciągle w górę kierował.

Choć bez dróg, lecz w ciemności tej dziwne
Głosy go prowadziły,
To żmij szelest śród skał, to hyeny
Gdzieś jarami kwiliły.

Bez spoczynku szedł niby bohater
Do boju ostatniego,
Z sobą samym toczył się ostatni,
Ciężki bój w sercu jego.

„To pragnienie, — krzyczało tam coś —
Wstydu płód i cierpienia, —
Krzak ognisty, co kazał mi lud
Wyrwać z uciemiężenia?...

„To pragnienie czyż było tym ogniem
I tą siłą zarazem,
Co Jehowę stworzyła mi w duszy
Wraz z Jehowy nakazem?

„To pragnienie — pomocnym być braciom
I ich łzy poocierać,
Czy to grzech był, za który mam ja
Na wygnaniu umierać?

„Nie, nie grzech! Na baczności się miej!
Niech cię fałsz nie zwycięża!
Święte było pragnienie! Czy grzech
Nie wlazł tam w kształcie węża?

„Byłeś wodzem i panem ich ciał,
Oraz duszy każdego;
Czy ta władza nie zjadła w twem sercu
Pragnienia przeświętego?

„Czyż ty nowym dla nich faraonem
I surowszym nie byłeś,
Bo w ich dusze, sumienia kontrolę
Najostrzejszą wdrożyłeś?

„Niebezpieczna jest zrywać przyrodnie
Rzeczy ludzkich osnowy;
Łatwo własne zachcenie swe wziąć
Za zapowiedź Jehowy.

„Co, jak ty przez czterdzieście lat był
Szałem bożym pijany,
Zamiast boskich narzucałeś im
Ciasnozore swe plany?

„Może przecie w Egipcie Hebreje,
Mnożąc się w srogiej męce,
Urość mogliby w siłę i wziąć
Cały kraj w swoje ręce?

„Oderwawszy od gruntu ich tam
I zawiódłszy w pustynię,
Czyś nie myślał: „A może też tem
Zbrodnię straszną ja czynię?“

„Wszakże masie bez własnych jej pól
Obiecywać swobodę,
Czyż nie to samo, co wyrwać dąb
I puścić go na wodę?

„Czyż nie prawdę to prawił im Datan,
Iż gniazda zostawili,
A nie mają ni chęci, ni sił,
Aby nowe podbili?

„Przemów, Panie! Usłuchałem-li
Twego w życiu skinienia,
Czy też byłem igraszką swych trosk,
Cierpień i zaślepienia?

„Przemów, Panie! Zdobywasz-że dar
Mowy li w uniesieniu,
W namiętności człowieczej, we snach
I w krwi naszej wzburzeniu?“

Ale milczał Jehowa i słychać
Tylko głosy złowieszcze,
Jak w dolinie tam skomli hyena,
To znów żmija szeleszcze.

XV.

Słońce już niby krąg purpurowy
Ponad step wypływało,
Promieniami ciemności zaległe
Kłuło i przeszywało.

Góra-Nebo w promienie odziana
Jak królowa w purpurę,
Ponad wszystkie wierzchołki podnosi
Swoje żebra ponure.

Na naiwyższym wierzchołku śród gór,
Wyżej złomów i kantów
Nieruchomo ktoś stał, rzekłbyś to
Jeden z dawnych Gigantów.

Tam wysoko nad ziemskie radości,
Zgiełki, swary zażarte
Stoi sam i do nieba podnosi
Ręce swe rozpostarte.

A blask nieba od wschodu purpurą
I złotem oblanego
Rzucił hen aż na wschodnią pustynię
Cień ogromny od niego.

Niby gońce z hebrejskich namiotów
Lecą trwożliwe wzroki
Do Giganta, co w blasku tam stał
Ponad ciemne gór stoki.

„Mojżesz to!“ — jedni do drugich tak
Przebąkują nieśmiało,
Ale żaden nie zdradzi, co tam
W sercu jego zadrżało.

Mojżesz to na modlitwie tam stał,
Rozmawiając snać z Bogiem,
A modlitwa szła prosto w niebiosa,
Jakby płomiennym rogiem.

Chociaż szczelnie zawarte miał usta,
I nie słychać rozmowy,
Ale sercem gorąco się modli
I krzyczy do Jehowy.

Wstało słońce, a niebieski strop
Cały by ogniem pała,
Mojżesz zaś rozmodlony stał wciąż,
Nieruchomy jak skała.

Duch południa zmęczenie szle w step
I znużenie roznosi,
Lecz Mojżesza jakby ręka czyjaś,
Ciągle w górę podnosi.

Już za Fazga wierzchołki się chyli
Słońce w dół i zapada,
A z wierzchołka znów cień kolosalny
Aż na równinę spada.

To ostatni raz pada ten cień
Mojżesza kolosalny
Na hebrejskie namioty tam w dół
Jako znak pożegnalny.

I po całym obozie szedł strach:
„Panie, by w taką chwilę
Nie klął prorok nas, bo klątwa ta
Dziwną miałaby siłę.

„Od tych modłów wstrząsały się wszak
U nas ziemi osnowy,
Tają skały, jakby wosk i drży
Tron przedwieczny Jehowy.

„I gdy teraz on przeklątby nas,
I jak słońce zapadnie,
Może w nocy ten lud i ten kraj
Precz bez śladu przepadnie.“

XVI.

Mojżesz płonął i walczył i mdlał
W nadludzkiem wysileniu,
A gdy noc już zaległa na góry,
Padł na ziemię w omdleniu

Drgnęła skała pod nim, gdy on padł,
Tracąc sił swych ostatki,
I bez pamięci leżał tam tak,
Jak w kolebce u matki.

Tęskna, rzewna jakaś nad nim pieśń
Melancholijnie brzmiała;
Jakaś ręka kołysać go jęła,
Puchowa, śnieżno-biała.

„Biedne, biedne dzieciątko ty me!“
— Ciche słowa szeptały —
Patrz, co życie zrobiło mi z ciebie,
Ach, za czas taki mały!

„Czyż to dawnom cię pielęgnowała
I wodziła za rękę?
Czyż na to wydałam cię na świat,
Byś cierpiał taką mękę?

„Ileż zmarszczek na czole twem jest!
Całe ciało zwiędniałe,
A te włosy, com głaskać lubiała,
Jako śnieg pobielały.

„Niegdyś gwałtem odemnieś się rwał
Wciąż na harce i boje...
Patrz, czem stałeś się! Mów, ile ran
Odniosło serce twoje!

„Biedny, biedny synaczku ty mój!
Jakże wiele cierpiałeś!
Jeszcze dziś tu na słońcu dzień cały
Ach, nie wiem poco stałeś!

„Na modlitwie! Modlitwą li chcesz
Uszczknąć wszystko minione,
Całą przyszłość narodu przewidzieć?
Och, dziecię zaślepione!

„Oto kamień pchnę w przepaść z urwiska,—
Natychmiast się potoczy
Ze skały na skałę, z jaru w jar,
Pędzi, gruchnie, odskoczy.

„Tu zostawi kawałek, tam drugi
Leci odłam kamienia...
Nie wie nikt, czy i gdzie odłam ten
Szuka zaspokojenia.

„Twierdzę: nawet Jehowa nie zgadnie!
Módl się jak chcesz przykładnie,
A gdzie musi odłamek ten paść,
Tam niechybnie upadnie!

„W samym nim jego rozpęd i moc,
Siła, co go stworzyła,
Która tworząc go, miejsce już dlań
W przestrzeni wyznaczyła.

„I choć jak twój Jehowa potężny,
On tej siły nie zmieni,
I żadnego nie wstrzyma w swym locie
Z padających kamieni.

„Oto pył; ledwie wzrokiem go swym
Dojrzysz i jego drżenie,
Ale nawet Jehowa nie może
Zmienić go w nieistnienie.

„I nie może rozkazać mu Pan
Stąpać gdzieś innym torem,
Tylko tym, co od wieków jest w nim,
Własnej siły naporem.

„A toż pył! Cóż o narodzie rzec,
Wielodusznej istocie,
Gdzie w ruch mas każda dusza też wnosi
Jakąś cząstkę w swym locie?

„Niewiadomy ci los Oriona,
Los olbrzyma ślepego,
Co, by napowrót zyskać swój wzrok,
Szedł do słońca jasnego?

„Przewodnika na barkach on niósł, —
Chlopca o śmiesznej minie,
Co wskazywał mu drogę, a zawsze
Inną w każdej godzinie.

„Wiedź mię, chłopcze, do słońca!“ Ten [wiódł
Jego rano do wschodu,
A w południe na półdzień, pod noc
Do zachodniego brodu.

„I tak szedł ten Orion, szedł wciąż
Pełen wiary ku słońcu,
Spragnion światła, co błysnąć mu wszak
Musi, musi na końcu.

„I przez góry, przez morza swój chód
Gigantyczny prostuje,
Nie wie, że tam na plecach u niego
Chłopczyk z niego żartuje.

„Ten Orion, to ludzkości jest cała
Pełnia siły i wiary;
Niewidzialny osiągnąć chce cel
Strasznym wysiłkiem pary.

„Niedoścignione lubi wytrwale,
Wierzy też w niezbadane;
By osiągnąć swój cel tantastyczny,
Depce swojskie i znane.

„Snuje plany nie w miarę swych sił,
Cel zaś nie w miarę aktów,
I żartuje z tych planów jej wciąż
Chłopczyk — logika faktów.

„I jak slepiec ten mądry, lecz ślepy,
Co oczom innych wierzy,
Wciąż dochodzi nie tam, dokąd chce,
Trafi w to, w co nie mierzy.

„Biedne dziecię! A ty modlisz się!
Gdzie twój rozum, gdzie siła?
Błagać pianę wybrałeś się chyba,
By bieg rzeki zmieniła?

XVII.

Było z razu we słowach tych coś,
Jakoby czyste wody;
Wiał świeżością, dobrocią z nich duch
Współczucia i ochłody.

Ale zwolna, jak samum pustyni,
Wionęła skądś zaducha,
I zrobiło się straszno jak dziecku,
Gdy noc zapada głucha.

Drgnął i Mojżesz i z ziemi się zwlókł
Z trudem o własnej sile,
I zawołał: „Kto męczyć mię śmie,
Zanim spocznę w mogile?

„Tyś nie matka ma! O, bo z twych słów
Miłość matki nie patrzy.
Tyś nie matka ma! Tyś Azazel,
Ciemny demon rozpaczy.

„Ustąp się! Zaklinam cię na to
Imię czterogłoskowe.
Kłamcą jesteś, choć i nieśmiertelny!
Nie wierzę w twą przemowę!“

I w odpowiedź mu znów cichy szept:
„O głowo do pozłoty!
Klniesz mię Nim, a nie wiesz, żem ja też
Cząstka jego istoty.

„Co mi klątwa ta twoja uboga?
Umarłbyś z przerażenia,
Gdybyś wiedział część setną, co ja
Wiem z tajemnic istnienia.

„Klniesz, gdy ślepy twój wzrok tylko tknął
Promyk z morza płomieni,
W których ja żyję i żyje On
W bezdni czasu, przestrzeni.

„Nuż, odchylę ci rąbek zasłony
Z twego ciasnowidzenia!
Zobacz kraj, dany Abrahamowi
Dlań i jego plemienia.“

Cały zachód zabłysnął pożarem;
Palestyna w nim cała,
Niby karta u stóp rozpostarta,
Dla Mojżesza widniała.

Niewidzialny towarzysz rzekł doń
Szeptem: „Widzisz, nieboże, —
Czarna plama o tutaj pod nami,
To-ci jest Czarne morze!

„A tam dalej iglice na zachód
Aż pod niebios lazury
Rozciągają się długim zygzakiem, —
To Karmelowe góry.

„Patrz na północ, tam w górach Syonu
Ebusyci koczują!
A jak krzyknie kto głośno z tych gór,
Amoryci poczują.

„Srebrny pas od północy — to Jordan,
Aż do morza Martwego, —
Tuż przy ujściu światełko, — Jerycho,
Co żąda „brodowego".

„Tylko jedna dolina w tym kraju;
Cisną się do niej wszyscy:
Amonici zajęli ten brzeg,
Drugi Chananejczycy.

„Na zachód góry znów zawiesiste,
Połoniny szerokie,
Na północ hen jeziorko niewielkie,
I znów góry wysokie.

„Ot i masz Palestynę, kraj owiec,
Gdzie jęczmień doskonały!
Od Kadeszu aż do gór Karmelu
Dłonią nakryłbyś cały!

„Niemasz tutaj szerokich gościńców,
Ani wyjścia na morze.
Gdzież tu żyć, rozwijać się i róść,
Gdy naród się rozmnoży?“

Mojżesz odrzekł ponuro mu tak:
„Kto dał wodę z kamienia,
Ten dla swego narodu i w raj
Kraje te poprzemienia“.

XVIII.

I usłyszał znów śmiech przyciszony:
„Wiara porusza skały!
Patrz, co musi się stać, a obrazów
Zobaczysz szereg cały.

„Patrz, to rusza się już plemię twe,
I już Jordan przechodzi,
I Jerycho zdobywa, i w krwi
Potokach wszędzie brodzi.

„Wieki całe trwa walka i wre
Za ten szmat Palestyny;
Amoryci, Hebreje, Chettowie,
Amalek, Filistyny.

„Masz hebrejskie państewko! Lecz ileż to łez
I krwi spłynie na pole!
W losach świata zaważy zaś tyle,
Ile mucha na wole.

„Ledwie dójdzie rozkwitu, a już
Znów się w części rozpadnie,
A następnie w niewolę sąsiadów
Część za częścią popadnie.

„Patrz, od Damasku i Gileadu
Jakie chmury się suną!
Assur to, — niesie śmierć, i już wnet
Hebrejów twierdze runą.

„Patrz, zagony czerwienią się pól,
I trup na trupie wszędzie!
To na zniszczenie straszne Judei
Z Babilonu huf pędzi.

„Dom Jehowy już gore... Ten tłum,
By muchy zakrył pole, —
To po tysiąc wraz skutych wróg pędzi
Niedobitków w niewolę.

„Słyszysz płacz? Na ruinach tam człek
Płacze, — jeden rozumny*),
Co wrogowi poddawać się radził,
Aby nie wpaść do trumny.

„Śmierdzi pustka! Lecz oto znów świt...
Nowy ruch, nowa praca, —
Z tych, co ongiś szli tłumnie w niewolę,
Jakże mało powraca!

„Koło murów Salemu coś tam
Krząta się niby mrowie...
Nowy lud, nowy Bóg, nowy chram,
Nowe życie w ich słowie.

---

*) Prorok Jeremiasz.

„Wzrasta lud ten, choć w nędzy, lecz znów
Zabiera się do gruntu;
Jak ten bodiak niewielki, lecz tęgi,
Zawsze gotów do buntu.

„Ponad ludu twojego głowami tam szumią
Wielkie burze światowe;
Nowe państwa, królestwa powstają,
I już upaść gotowe.

„On zaś w kątku swym ciemnym ukrywa
Wciąż zawziętość niepłonną,
Dla wszystkich klątwy ma tylko, wzgardę
I nienawiść dozgonną.

„Ta nienawiść, najcięższa ze wszech —
Gwoli innego Boga —
Patrz, jak kłębi, gramoli się tam
Koło świątyni proga!

„Ona płodzi nienawiść! Ot patrz,
Za tyrana zleceniem
Ciągną hufce, by plemię twe raz
Jeszcze wyrwać z korzeniem.

„Słyszysz stopy żelaznej ten stuk,
Strasznych tych legionów?
Tłoczą płód pól judejskich, i patrz,
Czynią pustki z zagonów.

„Słyszysz plusk? Wrogów to ostry miecz,
We krwi judejskiej tonie.
Słyszysz krzyk? To dziewczęta ich hoże
Wloką w lot dzikie konie.

„Patrz, tam matka zgłodniała spożywa
Ciało własnego płodu!
Tam tysiące na krzyżach rozpięto, —
Kwiat twojego narodu!

„Jeszcze raz, to ostatni już raz
Dom Jehowy się pali!
Bo nie wstanie już nigdy to więcej,
Co ta ręka powali.

„Niedobitki płyną jeszcze raz
Do niewoli jak rzeki, —
Postradali ojczyznę i już,
Już nie wrócą na wieki.

„Zgaśnie gwiazda hebrejska, by już
Nie lśnić nigdy nad wami;
Lecz nienawiść, co wzrosła w tym kraju,
Pójdzie rządzić światami.

„Wątpisz? Nazwiesz mię kłamcą? O, wiem,
Jesteś już przekonany!
To jest raj, który czeka twój lud,
To twój kraj obiecany!

„Gwoli niego trudziłeś się! Mów,
Wart on trudów męczących?
I by zbliżyć ten raj, może chcesz
Jeszcze modłów gorących?“

Mojżesz głowę pochylił i rzekł:
„Biada mojej niedoli!
Czy już nigdy a nigdy mój lud
Nie wyrwie się z niewoli?“

I padł twarzą do ziemi w ten mig:
„Okłamał nas Jehowa!“
Tylko śmiech demoniczny posłyszał,
Jak odgłos swego słowa.

XIX.

Zagrzmiał grzmot i zadrżały w ten mig
Gór najgłębsze osnowy;
I poniosły się — jeden za drugim
Zwiastunowie Jehowy.

Wstała w górę aż pod nieba strop
Czarna chmura jak ściana:
Matka-Noc zasępiła swą twarz,
Nienawiścią odziana.

Zamrugała w ciemności tej w lot
Ognistemi oczyma,
Zaburczała jak matka, co na
Lichą córę się zżyma.

W trwodze Mojżesz wytężył swój słuch,
Łowiąc błyskawic mowy,
Lecz nie odczuł nic w sercu; on wie,
Że to nie głos Jehowy.

Ryknął grzmot ponad szczytami gór, —
W trwodze jeży się głowa;
Serce w piersi zamiera.... Lecz nie,
To nie mówi Jehowa.

I zawyły wichury śród skał...
Nuta ich zagniewana
Gniecie duszę, jak jęki rozpaczy, —
Lecz i to nie głos Pana.

Lunął deszcz z grubym gradem zmieszany,
Szarga szumi szalona;
Dusza ludzka drętwieje i drży
I w niemocy swej kona.

W tem ucichło, i tylko jak łkanie
Wód potoki ciurczały;
Z lekkim wiatru powiewem pachniały
Terebinty, migdały.

Aż w tym ciepłym powiewie snać odczuł
On tajemniczą mowę,
Odczuł w sercu swem Mojżesz w ten mig,
I usłyszał Jehowę.

„Was okłamał Jehowa? Czyż ty
Był gdzie ze mną na zgodzie?
Podpisałeś-li kontrakt, zapijał
Mohorycz przy narodzie?

„Żaliś widział mój plan i czytałeś
W mej księdze przeznaczenia?
Końce-ś widział i twierdzić to śmiesz,
Żem złamał przyrzeczenia?

„Niedowiarku! Jeszcześ w łonie twej
Matki nie był w osnowie,
A jam zliczył już każdy twój dech,
Każdy włos na twej głowie.

„Jeszcze Abraham z kraju Ur nie szedł
Do kraju harrańskiego,
Jużem znał wszystkich jego potomków
Aż do dnia ostatniego.

„Biedny kraj wasz i wązki i ciasny
I bogactwem nie błyska?
A czy nie wiesz, że ciasna i wązka
I największych ko'yska?

„Przyjdzie czas, i wywiodę z niej was,
Byście w boje szli pierwsi,
Tak jak matka odłącza w swój czas
Dziecko ode swej piersi.

„Tu na polu tem chudem i skąpem,
Gdzie ciernie i burzany,
Wyrastajcie uparci i twardzi,
Godni wielkiej odmiany.

„O, znam waszą naturę tę twardą!
Da się wam samym w znaki.
Lecz na żyźnej ziemicy wy byście bujali,
Jako bujne bodiaki.

„Ciałem swojem i duchem wy byście
Przyssali się do skiby,
I ułowił by wszystkich was Mammon,
Jako w sak tłuste ryby.

„Wszak w Egipcie w dół gięliście karki,
I łakomo zjadali pieczenie,
I odrzyga to mięso dziś jeszcze
Hebrejskie pokolenie.

„A wyrwawszy się z ziemi tej swej,
Granic straciwszy karby,
Wy pójdziecie zdobywać świat cały,
Jego soki i skarby.

„Ale słowo swe twarde założę
Na wsze wasze zdobycze,
Niby gada na złocie, dam wam
Z nich przykrości, gorycze.

„Kto zdobędzie bogactwa tej ziemi
I nad wszystko polubi,
Ten i sam stanie ich niewolnikiem,
Skarby ducha rozgubi.

„Swoich skarbów niewolnik i pan,
Ceną łez, krwi i wrzawy,
By ich zwiększać, sam musi on wciąż
Podrywać ich podstawy.

„Jak pijawka, co obcą ssie krew,
Jemu lek, sama wiek swój ukróci, —
Tak i was złoty ocean wasz
Na mieliznę wyrzuci.

„W oceanie tym złotym was wciąż
Nękać będzie pragnienie,
I nie nasyci wam ani raz
Złotym chlebem łaknienie.

„I świadkami będziecie mi wy
Aż hen na świata kraniec:
Z wszystkich, kto karmi li ducha wam,
Ten mi będzie wybraniec.

„Kto was chlebem nakarmi, ten wraz
Z chlebem zgnije, zniszczeje;
Lecz kto ducha nasyci u was,
Ten i ze mną się zleje.

„To wasz kraj obiecany, to gród
Bezgraniczny, błyszczący,
I do niego ludowi mojemu
Byłeś wódz niewidzący.

„Tam jest wasza ojczyzna promienna
I ze wszystkich jedyna,
A niewielkim zadatkiem jej wam
Będzie ta Palestyna.

„Będzie ona wspomnieniem wam, snem,
Niezgaszoną tęsknotą,
By szukając jej, posiadł mój lud
Nową ojczyznę złotą.

„A żeś wątpił choć chwilę w ten cel
Powołania mojego,
To ujrzawszy ten kraj obiecany,
Sam nie wnijdziesz do niego.

„Tu twe kości spróchnieją na skale,
Na wzór i dla przestrogi
Tym, co w życiu do celu się rwąc,
Umierają śród drogi:“

XX.

Chodzi tęskność po nagich skaliskach,
Jak tuman przez pustynie;
I rozsiewa pragnienia, marzenia
Po szerokiej dolinie.

Sypie kwiaty i listki, co już
Dawno zżółkły, zwiędniały;
Budzi w sercu i głosy i dźwięki,
Co dawno oniemiały.

Jeszcze wczoraj co było wzgardzone,
Dziś miłe i kochane, —
Jeszcze wczoraj coś deptał i klął,
Dziś święte, ubóstwiane!

W izraelskim obozie ta noc
W strasznej minęła trwodze;
Z świtem patrzą: czy on jeszcze tam
Na skalistej odnodze?

„Nie ma go!“ I to „niema“ jak strach
Zimnej śmierci im brzmiało.
Każdy czuł: znikło to, co w ich życiu
Słońcem jasnem jaśniało.

Niewidzialne, tajemne to coś,
Co wśród nich wciąż płonęło,
Co życiowy dawało im zmysł,
Do serca ich garnęło.

I zaległo cierpienie niezmierne
Zatwardziałe sumienia,
Cały obóz zaklęty się zdał,
Z odrętwienia, omdlenia.

Jedni drugim nieustannie w twarz
Lękliwie spoglądali,
Jak mordercy, co we śnie człowieka
Skrycie zamordowali.

Słychać tentent. Czy wiatr w stepie gra?
Czy z wieściami kto bieży?
To Jehoszua, jazdy naczelnik
Pędzi z hufcem młodzieży.

Pędzą stada i spieszą gdzieś w dal...
Czy inwazya wroga?
Wszystkich pędzi nieznany im strach,
Tajemny palec Boga,

Ducha głód i samotności wstręt,
Próżnia przeżyta zgoła...
„Hej do zbroi! I w pochód co sił!“
Tak Jehoszua woła.

Rwie się krzyk ten jak orzeł ponad
Niemą masą narodu,
Echem toczy się ku stokom gór:
„Do walki! Do pochodu!“

Jeszcze chwila, i ockną się wszyscy
Z osłupienia tępego,
I nie pozna z nich nikt, co tak nagle
Przystąpiło do niego.

Jeszcze chwila, Jehoszuy krzyk
Gardł tysiące powtórzą,
I leniwych nomadów w ten mig
W lud rycerski przetworzą.

Tentent runie — i piasek pustyni
W mig na błoto zamieszą,
I Abirona ukamionują,
A Datana powieszą.

Ponad góry przelecą jak ptak,
Jordan w pianę rozkropią;
Jerychońskie strzelnice jak lód
Głosem trąby roztopią.

I tak pójdą w tułaczkę wszech wieków
Pełni żalu i trwogi —
W chodzie swym tor dla ducha prostować
I umierać śród drogi.

BIBLIOTEKA NARODOWA BN

Nowa książka!

Taras Szewczenko

Wiersze Wybrane

z ukraińskiego przełożył
SYDIR TWERDOCHLIB

Książka zawiera pięć arkuszy w dużym formacie i odbitki sześciu dzieł malarskich Szewczenki.

Cena 2 K. 50 hal.

Nakładem Polskiego Towarzystwa Nakładowego we Lwowie, Warszawa E. Wende i Sp.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

J. K.

BN
BIBLIOTEKA NARODOWA

413108

Biblioteka Narodowa
Warszawa
30001019944836